

Ukazuje się od 1991 roku

Przegląd Olkuski

DWUTYGODNIK
LOKALNY

27 sierpnia 1997
nr 16/132/97
cena 50 groszy

BOLESŁAW * BUKOWNO * KLUCZE * OLKUSZ * PILICA * SŁAWKÓW * WOLBROM

**PRYWATNA PLACÓWKA OŚWIATOWA
J. ANGIELSKIEGO
ZATWIERDZONA PRZEZ KURATORIUM OŚWIATY
W KATOWICACH
OGŁASZA ZAPISY NA KURSY J. ANGIELSKIEGO
DLA DZIECI, MŁODZIEŻY I DOROSŁYCH
NA WSZYSTKICH STOPNIACH ZAAWANSOWANIA**

Zapisy już od 29.08 w godz. 14.00 - 17.30
Do 6.09 proponujemy 10% rabat



"MAGIC SCHOOL
OF ENGLISH"...

Tak, wiem. Przy ulicy
Bylicy 1, pok. 112-113.
Prosto, a potem w lewo.



WYBORY - LISTA NUMER 5

Po raz pierwszy w historii Polski po roku 1989, macie Państwo szansę znaleźć partię, w której inteligent, przedsiębiorca, naukowiec, nauczyciel i rolnik mogą poczuć się bezpiecznie, znaleźć nadzieję na przyszłość. Partię tę tworzą zarówno młodzi jak i starsi, mieszczenie i rolnicy. **Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe** to partia, która na równi reprezentuje środowiska wielkich miast, małych miasteczek, jak i wsi. Jesteśmy partią rozważli i spokoju. Jesteśmy za budową ładu i porozumienia. Zdecydowanie położymy kres awanturnictwu politycznemu. Chcemy przywrócić szacunek polskiej centroprawicy, a Polsce stabilizację polityczną.

Ziemię Olkuską i SKL w Akcji Wyborczej SOLIDARNOŚĆ reprezentuje
Bogusław Banyś

członek Instytutu Regionalnego, delegat wielu kongresów i konwencji
zjednoczeniowych polskiej prawicy

Odsłonięcie tablic

W dniu 7 września na Starym Cmentarzu w Olkuszu odbędzie się uroczystość odsłonięcia imiennych tablic pamiątkowych, poświęconych 25 żołnierzom ziemi olkuskiej poległym w latach 1944-45 podczas walk o wyzwolenie Włoch.

Uroczystość ta będzie miała szczególną oprawę i wezmą w niej udział zaproszone przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Włoskiej delegacje włoskie, uczestnicy walk - żołnierze 2 Korpusu Polskiego z południowej Polski, burmistrzowie i wójtowie okolicznych miast i gmin.

Z naszego terenu zaproszeni są:

- Franciszek Nowacki z Pułku Ułanów Karpackich, Olkusz
- Ryszard Brancewicz z 5. Kresowej Dywizji Piechoty, Olkusz
- Stanisław Tomsia z Baonu Saperów, Olkusz
- Mieczysław Herod z 1. Pułku Artylerii Lekkiej, Skala
- Stanisław Nocoń z 6. Pułku Artylerii P.lot., Jarosławiec
- Józef Sobota z 3. Dywizji Strzelców Karpackich, Jangrot
- Stefan Rusin z 5. Kresowej Dywizji Piechoty, Osiek

Zaproszono również rodziny poległych żołnierzy, z którymi udało się nawiązać kontakt. Wśród nich p. Antonina Paś - Chudzińska, mieszkająca w Olkuszu - prawdopodobnie jedyna żyjąca matka żołnierza poległego pod Monte Cassino.

Program uroczystości przewiduje:

- 10.00 - Msza św. polowa na Starym Cmentarzu, współkoncelebrowana przez kapelana 2. Korpusu płk o. Adama Studzińskiego.
- 11.00 - Odsłonięcie tablic pamiątkowych i uroczysty Apel Poległych.
- 12.00 - Zwiedzanie towarzyszących wystaw w MDK:
 - grafiki Niccolò d' Alessandro (Włochy)
 - śladami ks. kapelana Augustyna Huczyskiego
- 13.00 - Uroczyste spotkanie w sali teatralnej MDK

Olkuskie Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Włoskiej serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych do wzięcia udziału w uroczystości.

O szlaku bojowym 2. Korpusu piszemy na stronie 14.

INFORMACJA

dla pasażerów korzystających z komunikacji miejskiej w Olkuszu

Biuro Porozumienia Komunalnego Gmin w zakresie komunikacji informuje, że od dnia 1 września 1997 roku autobusy komunikacji miejskiej będą kursowały według rozkładu przedwakacyjnego.

Nowe rozkłady jazdy zostaną umieszczone na przystankach autobusowych.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod telefonem 43-00-90, 43-00-91 wew. 110, 111.

- * uczniowie w ramach pracy indywidualnej mogą korzystać z czytelników: internet, najnowsze programy komputerowe do nauki języka angielskiego, kasety video i inne pomoce
- * uczestnicy otrzymują świadectwo ukończenia kursu z oceną zatwierdzoną przez Kuratorium
- * zagraniczne pobyty językowe
- * losowanie nagród - wycieczki do Wielkiej Brytanii i inne
- * wyspecjalizowana kadra z kilkunastoletnim doświadczeniem
- * najnowocześniejsze pomoce i metody nauczania
- * zajęcia w małych grupach
- * nauka bezstresowa, szybka i skuteczna

DO 6 WRZEŚNIA PROPONUJEMY 10% RABAT

Przegląd Olkuski

Wydawca:

Rada Miejska i Zarząd Miasta i Gminy Olkusz.

Redaktor naczelny:

Krzysztof Miszczyk.

Redaguje zespół w składzie:

Olgerd Dziechciarz,
Robert Paś.

Stali współpracownicy:

Bolesław Huras,
Barbara Jurga,
Krzysztof Kocjan,
Janusz Mentlewicz,
Jacek Sypień.

Fotoreporter:

Adam Sowula.

Rysunki:

Dariusz Kluczewski.

Korekta:

Regina Burdziakowska - Maj.

Adres redakcji:

32-300 Olkusz, Rynek 1,
pok. 317.

tel. (0-35) 43-03-41,

fax (0-35) 43-18-04.

Numer indeksu: 371068.

Skład komputerowy - własny, druk - własny.

Ceny reklam: ogłoszenie ramkowe - 80 groszy/cm².

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ich skracania i adiustacji.

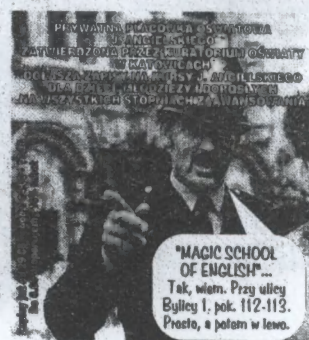
Za treść zamieszczanych ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Numer zamknięto: 25.08.97r.

DZIŚ

NA OKŁADCE:

Swą ofertę przedstawia
MAGIC SCHOOL OF ENGLISH



"MAGIC SCHOOL OF ENGLISH" - Tak, wiem. Przy ulicy Bylicy 1, pok. 112-113. Prosto, a potem w lewo.

Komunikaty Policji

Na terenie Olkusza w ostatnim okresie czasu nasiliły się włamania do piwnic, z których dokonywano kradzieży - przeważnie rowerów górskich.

Dlatego też zwracamy się do Państwa z prośbą o prawidłowe zabezpieczenie swych piwnic, o zachowanie szczególnej ostrożności i zwrócenie uwagi na osoby obce, których zachowanie jest podejrzane. Należy również pamiętać o niepozostawianiu niezabezpieczonych rowerów.

Komenda Rejonowa Policji w Olkuszu informuje o możliwości oznakowania rowerów w sklepie przy ulicy Kościuszki 30 w Olkuszu.

Warunkiem oznakowania jest przedłożenie rachunku bądź innego odpowiedniego dokumentu stwierdzającego własność roweru przez osobę chcącą go oznakować.

Zachęcamy Państwa do tej formy zapobiegania przed ich kradzieżą.



TAR-DOM

spółka cywilna

**KAPITAŁOWA AGENCJA OBROTU
NIERUCHOMOŚCI**

**I WSPIERANIA INICJATYW
MIESZKANIOWYCH**

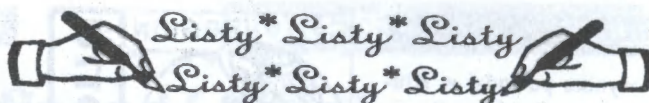
32-300 OLKUSZ, ul. Rynek 20

Tel. 0-602 360 364

*** CENY NIŻSZE NIŻ U KONKURENCJI**

*** RABATY DO KOŃCA WRZEŚNIA**

*** SZEROKA OFERTA**



Za dużo o Pani Wójt

Czytając „Echo Klucz” czy też Wasz „Przegląd Olkuski”, w każdym niemal numerze czytam o Pani Wójt z mojej gminy. A to gdzieś coś otworzyła lub zamknęła, a to kogoś przyjęła lub „uruchomiła” samochód. Wiem co to jest kryptoreklama, wiem, że zbliżają się wybory do rad gminnych, i wiem też co to znaczy skromność.

Tymczasem „Echo Klucz” kolejny raz zmienia szatę graficzną i wydawcę, a LZS zawiesza działalność. Podjazd dla inwalidów przed siedzibą gminy kosztował dziesiątki milionów st. zł. gdy - na mój chłopski rozum - wystarczyłaby kładka od strony ul. Partyzantów. No i ten pałac Urzędu Gminy. A co ze starą szkołą? - niszczeje bo brak pieniędzy. Podobno centralne władze pieniądze dają, ale każą robić to co chcą, a nie to, co my podatnicy. No tak... To chyba powrót centralnego sterowania.

W kwestii lokalnej prasy, to może kilka słów o „nowym” „Echu Klucz” i informacjach w nim zawartych:

1) Była u nas pani Barbara Imiołczyk. Poseł - a z jakich to stron partyjnych? „Echo Klucz” milczy z jakiej partii jest p. Imiołczyk, nie wie, czy nie chce powiedzieć? (posłanka Imiołczyk reprezentuje Unię Wolności - dop. red. Przeglądu Olkuskiego). Chodzę po Kluczach, a kartki o tym, że będzie wizyta poselska - nie widziałem? Znaczący Pani Poseł tylko dla wybranych.

2) Skoro istnieje Jurajska Agencja Rozwoju Turystyki SA., to może zainteresuje się ona opuszczonymi obiektami na terenie choćby gminy Klucze, czyli hotelikiem LZS w Bydlinie, starą szkołą w Kluczach lub domem nauczyciela w Chechle?

.../ I jeszcze o powodzi. Czy tak trudno zauważyć, że obydwa mostki na Przemszy za Papiernią są naturalnymi tamami, a nie mostami. Czy aby uniknąć powodzi w Golczowicach, nie należałoby podnieść mostów?

Józef Siwiński

Jeszcze o „Trójkacie”

W związku z odpowiedzią Pana Redaktora Olgerda na łamach Waszego dwutygodnika (lipiec 1997 r. str. 3) uprzejmie zapytuję Pana Redaktora, co ma mi do zarzucenia”? Czyżby to, iż nie poinformowałem czyj jest ów „Trójkąt”? Skoro zaczął Pan temat to proszę go kontynuować, lecz nie w wymiarze takim, iż ktoś twierdzi, że to teren Spółdzielni, a Pan przyjmuje to za dobrą monetę.

Przykro mi bardzo, ale to Pan ma nierzetelną informację; Pan ją powiela i Pan za nią odpowiada. Taka jest różnica między naszymi rzetelnościami.

Z wyrazami szacunku
Prezes Zarządu Olkuskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
inż. Mirosław Otwinowski

Od redakcji.

Ostatnio na kontrowersyjnym trójkacie pojawili się pracownicy zieleni miejskiej i skosili trawę. Dajmy więc już tej sprawie spokój. Czekamy za to na odpowiedź Pana Prezesa na list mieszkanców os. Młodych (opublikowany w poprzednim PO) w sprawie zdewastowanego obiektu należącego do OSM.

KLUCZE

W wyniku powodzi w Kluczach uaktywniły się źródła nie funkcjonujące od co najmniej 20-30 lat. Poziom wód w jurze podniósł się o ok. 20 m, w czwartorzędzie osiągnął poziom obecnego terenu.

Z tego powodu do dnia dzisiejszego zamknięty jest odcinek drogi krajowej na trasie Olkusz - Zawiercie. Część ulicy Olkuskiej jest niedostępna dla ruchu kołowego.

Podtopiona jest także ulica Bogucińska. W pozostałych rejonach gminy Klucze szczególnie silnie zalane są łąki w Golczowicach położone wzdłuż Przemszy, a także w Chechle przy rzece Centurii oraz Chechło-Młyn.

W Hucisku poziom wody w studniach podnosi się średnio o 15 cm dziennie. Tam woda zaczyna dopiero napływać z terenów położonych wyżej.

Podtopione zostały również Krzywopłoty, Bydlin, w mniejszym stopniu Kwaśniów, Kolbark i Cieślin. Natomiast takie miejscowości jak Jaroszewice i Góry Bydlińskie nie zostały zalane w ogóle.

Należy jednak spodziewać się, że mogą wystąpić nowe miejsca podtopień jak i nowe źródła.

/RaV/

Panie na lewo, panowie na prawo...

Od paru tygodni trwa remont Domu Kultury „Papiernik” w Kluczach. Remontowane są także toalety mieszczące się na parterze, z których korzystali dotąd klienci kawiarni „Alabama”, znajdującej się w budynku. Obecnie czynne są wyłącznie toalety mieszczące się na piętrze Domu Kultury. Czynne, ale tylko do godziny 20-tej, czyli do zamknięcia biblioteki. A jest to pora, kiedy klienci kawiarni nie kończą zabawy, lecz przeciwnie, zaczynają się dopiero schodzić. Dwa razy w tygodniu odbywają się tu dyskoteki, które trwają przeciętnie do drugiej w nocy. Piwo, jak to na tego typu imprezach, leje



się obficie. Co wówczas pozostaje gościom, którzy muszą gdzieś załatwić swoje potrzeby fizjologiczne? Po prostu wycieczki w plener. Panowie gęsto otaczają najbliższe drzewka, a panie chadzają za murek.

(buldog)



BOLESŁAW

Bohater czy zdrajca?

Pan Józef Liszka z godną podziwu częstotliwością w kolejnych publikacjach odsłania mniej lub bardziej znane dzieje ziemi olkuskiej. Właśnie przy współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Bolesławiu zainicjował powstanie Bolesławskich Zeszytów Historycznych.

Jako pierwszy pojawił się zeszyt poświęcony nieco zapomnianemu bohaterowi powstania styczniowego, aptekarzowi z Krążka Antoniemu Schmidtowi. Tworzone przez Schmidta bomby służyły powstańcom do organizowania zamachów na carskich dygnitarzy i wojskowych. Najślynniejszy był bez wątpienia nieudany zamach na namiestnika carskiego - hrabiego Berga. Niestety, Schmidt został złapany przez Rosjan i wraz z innym uczestnikiem zamachu skazany na śmierć. Gdy wstępował na szafot i bliska była chwila zawiśnięcia na szubienicy, nadjechał postaniec z ulaskawieniem. Schmidt trafił na 15 lat na Syberię. Gdy wrócił do kraju, osiedlił się w podolkuskim Krążku. Nie zaznał sławy bohatera, gdyż posądzono go o zdradę.

Józef Liszka stara się obalić tezę o zdradzie zmarłego w 1918 r. aptekarza. Mnie przekonał. Zachęcam państwa do lektury arcyciekawej historii życia Antoniego Schmidta.

W przygotowaniu są kolejne tomiki Bolesławskich Zeszytów Historycznych (m. in. o Janie Waśniewskim, przedwojennym pisarzu, autorze trylogii górniczej poświęconej folklorowi okolic Bolesławia i Olkusza).

Józef Liszka - „Koleje losu aptekarza z Krążka”, Bolesławskie Zeszyty Historyczne, zeszyt nr 1, Wydawca GOK w Bolesławiu 1997, s. 18.

/O/

KOSMOŁÓW

W tej wsi zostanie w najbliższym czasie odtworzony jeden z najciekawszych zabytków dawnej techniki na ziemi olkuskiej, mianowicie dawny kamienny słup milowy z połowy XVII wieku. Warto będzie wybrać się tam i zobaczyć to kuriozum, bo widok będzie naprawdę imponujący - kilkumetrowa konstrukcja z piaskowca parczewskiego stojąca w odległości jednej mili polskiej od Rynku w Olkuszu. Na razie prace trwają.

Jerzy Roś

Baszta z klimatem

W sobotni wieczór, 9 sierpnia, w „Baszcie” grał zespół BLOOD MONEY złożony z muzyków z Bochni i Krakowa. Mimo niewielkiej reklamy (tylko plakaty) na koncercie zjawili się sporo młodzieży. Byli też i starsi mieszkańcy grodu nad Babą, niektórzy z całymi rodzinami. I rzeczywiście warto było przyjść. Blues przy „dużym jasnym”, to bardzo harmonijny zestaw, tym bardziej, że wzmacniał go jeszcze dźwięk harmonijki ustnej, na której grał jeden z muzyków. Koncert przeciągnął się do późnego wieczoru, przychodzili wciąż nowi słuchacze, tak że trudno było już w baszcie znaleźć jakieś miejsce (przysłowiowego kufla nie można było wciśnąć). Drewniana scenka przed murem zdążyła egzamin, czekamy więc na kolejne koncerty. Przychodźcie do Baszty, warto!

/O/

Polityk

Jak nas zapewnił miejski konserwator zabytków Jacek Wilk, w środę 27 sierpnia, do kościoła św. Andrzeja powróci po konserwacji olkuski średniowieczny polityk. Kilka razy już donosiliśmy o owym powrocie, ale za każdym razem - z różnych przyczyn - tę chwilę przekładano. Wspomnijmy więc tylko, że od środy ten wspaniały ołtarz dłuta Jana Wielkiego i Stanisława Starego eksponowany będzie w nawie bocznej, a nie - jak przez ostatnich kilkadziesiąt lat - w prezbiterium.

W uroczystym „powrocie” ołtarza obok władz duchownych i miejskich, weźmie też udział generalny konserwator zabytków.

/O/

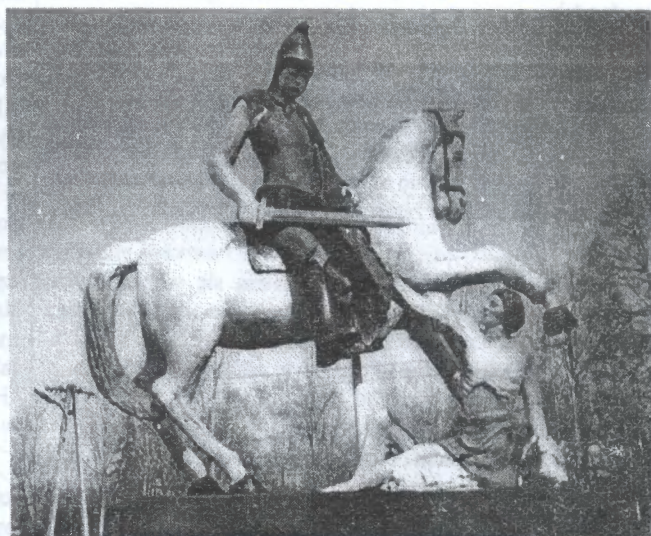
Kolejna sensacja archeologiczna w Olkuszu

Obecny rok jest wyjątkowo bogaty w ciekawe znaleziska z minionych epok w Olkuszu i okolicy. Po odkryciu wiosną br. doskonale zachowanej średniowiecznej wieży mieszkalnej w

PORĘBA DZIERŻNA

Ponad 600 lat

Owsi Poręba Dzierżna pisano już w 1350 roku, a nazywano ją wtedy „Poramba Paszkonis”, czyli Poręba Paszkowa. Z tego samego okresu pochodzą pierwsze wiadomości o drewnianym kościele, erygowanym w 1383 roku. W 1782 wybudowano lub przebudowano drewnianą część świątyni, a w 1870 wybudowano część muraowaną.



Rzeźba autorstwa ks. Dubiela

Od 1934 do 1959 roku proboszczem był tu ks. Marcin Dubiel, znany i utalentowany artysta malarz i rzeźbiarz. Ksiądz Dubiel pozostawił w Porębie Dzierżnej ciekawy i dużych rozmiarów pomnik patrona parafii - św. Marcina (na zdjęciu), ładną figurę Wniebowstępującego Jezusa, obraz św. Izydora i Stanisława Kostki (w świątyni) oraz kilka mniejszych rzeźb upiększających tereny obok kościoła i plebanii. Matka ks. Marcina spoczywa na tutejszym cmentarzu, natomiast Jego grób znajduje się w Cieślinie, gdzie spędził szereg pracowitych lat, i gdzie również pozostawił - w kościele i domach wiernych - liczne obrazy i rzeźby.

Ponad 600-letnia świątynia w Porębie Dzierżnej zasługuje, aby ją odwiedzić. Interesujący jest późnobarokowy ołtarz główny z obrazem Matki Bożej Śnieżnej (XVII wiek) oraz dwa ołtarze boczne, również późnobarokowe.

Godną uwagi jest zabytkowa chrzcielnica oraz ołtarz Serca Pana Jezusa. Na cmentarzu parafialnym znajduje się ozdobiony ciekawymi rzeźbami grób trzydziestu dziewięciu mieszkańców Poręby Dzierżnej zamordowanych 7 sierpnia 1944 roku przez Niemców w czasie pacyfikacji. W centrum miejscowości, gdzie zdarzyła się ta tragedia znajduje się krzyż i pamiątkowa tablica.

(bh)

Kwaśniowie przyszła kolej na ruiny zamku w Smoleniu, gdzie podczas badań archeologicznych znaleziono wyjątkowo interesujące rzeczy - o czym w następnych numerach „P.O.”

Teraz przyszła kolej na sam Olkusz - przed wielu laty na terenie ogródków działkowych wkopywano słupy energetyczne. Wykopano wówczas żarzewiaki, żelazny przedmiot, który po wstępnym oczyszczeniu okazał się grotem włóczni. Przechowywał go Janusz Grossman, który przekazał go Dariuszowi Rozmusowi - archeologowi z Olkusza, wówczas zatrudnionemu w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Ten z kolei zaskoczony niezwykle kształtem i rozmiarami znaleziska pokazywał je kolejno różnym osobom zainteresowanym historią miasta (w tym także niżej podpisanemu). Interpretacja znaleziska była bardzo różna: sam Dariusz Rozmus twierdził, że to broń średniowieczna, ale nie był w stanie jej dokładniej datować. Ja sam zgadzałem się z tą hipotezą, ale dodatkowo wysuwałem przypuszczenie, że jest to znalezisko związane z uzbrojeniem z dawnej Rusi z wieku X-XI lub mniej więcej z tego samego czasu z terenów nad Bałtykiem zajętych wówczas przez plemiona Prusów, zwłaszcza podobne znaleziska były znane z Łotwy. Jacek Wilk datował włócznię na wiek XV, łącząc ją z najazdem husytów czeskich na Olkusz.

Rzeczywistość okazała się jeszcze bardziej fantastyczna.

Włócznia trafiła w końcu w ręce Marcina Biborskiego - jednego z najlepszych specjalistów od tego typu znalezisk w Polsce, zatrudnionego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Określił on, że pochodzi ona z wieku IV-V ze Skandynawii - był to czas, kiedy rozpoczynała się wielka wędrówka ludów, plemiona germańskie ze środkowej i północnej Europy napadały na Cesarstwo Rzymskie, co w końcu doprowadziło do upadku Rzymu. Jeden ze szlaków tych wędrówek prowadził chyba przez Olkusz, czego śladem jest zagubiona lub może włożona do grobu jakiegoś wojownika włócznia. Odpowiedź na to dadzą być może planowane na jesień wykopaliska w miejscu jej przypadkowego odkrycia.

Jerzy Roś

Piesza Pielgrzymka Diecezji Sosnowieckiej

Pierwsza grupa wyruszyła 8 sierpnia z Będzina, a kolejna 9 sierpnia z Olkusza. Obie grupy połączyły się w Pilicy. 1600 pątników, w towarzystwie 30 kapłanów i 23 kleryków wędrowało przez 5 dni, pokonując trasę długości 130 kilometrów.

Kierownikiem pielgrzymki i opiekunem grupy olkuskiej był ks. kan. H. Januchta, a hasłem pielgrzymowania zawołanie: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam na wieki”.

/bh/



Czoło pielgrzymki

Co zostało z inicjacji?

W ekskluzywnej serii MITY, OBRAZY, SYMBOLE, którą od kilku lat wydaje krakowska oficyna Znak, ukazała się ostatnio kolejna książka Mircea Eliade'go w tłumaczeniu Krzysztofa Kocjana, współpracownika „Przeglądu Olkuskiego”. To bodajże ósma książka przetłumaczona przez Krzysztofa (dotąd polskiemu czytelnikowi umożliwił kontakt z książkami tak wybitnych francuskich antropologów i pisarzy jak: Thomas, Eliade, Dumezil, Levi-Strauss czy Blanchot.).

Praca „Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne” /Kraków 1997, „Znak”, pokazuje dla Europejczyka (przecież chcemy się za takich uważać) świat końca XX wieku tajemniczy, bo w dużej części zapomniany. Granica między dzieciństwem a dorosłością zanika, w dawnych wiekach były to m. in. postrzyżyny, jeszcze niedawno był to czas, gdy chłopcy zamieniali krótkie spodnie na spodnie lub szli do wojska.

A dziś? Ktoś powie, że inicjacja zawiera się w niektórych obrzędach kościelnych. Eliade tak odpowiada na tę sugestię: „Inicjacja, mająca zasadnicze znaczenie w społeczeństwach tradycyjnych, w dzisiejszym społeczeństwie zachodnim praktycznie nie istnieje. Zapewne rozmaite wyznania chrześcijańskie zachowują w różnej mierze ślady inicjacyjnego Misterium. Chrztost jest w istocie obrzędem inicjacyjnym; kapłaństwo zawiera inicjację. Ale nie należy zapominać, że chrześcijaństwo odniosło triumf i stało się religią uniwersalną dlatego właśnie, że oderwało się od klimatu Misteriów grecko-orientalnych i ogłosiło się religią dostępną wszystkim zbawienia. Z drugiej zaś strony, czy współczesny świat w swym całokształcie ma jeszcze prawo nazywać się „chrześcijańskim”? Ta teza zmarłego już wybitnego rumuńskiego antropologa i filozofa może się wielu wydawać zbyt daleko idącą, warto jednak pamiętać, że Eliade pisał te słowa jeszcze przed Soborem Watykańskim II, na dwadzieścia lat przed początkiem pontyfikatu Jana Pawła II, który to pozwolił wielu „przekroczyć próg nadziei”. Książka Eliadego wprowadza nas w świat inicjacji istniejącej, tej którą kultywuje się w Afryce czy na wyspach Pacyfiku. Nam niektóre z tych tajemnych bractw (np. masek) czy inicjacyjnych obrzędów mogą być znane z książek olkuszanina, doktora Bogdana Szczygła, który np. w „Rubikonie czarnych dziewcząt” dość szczegółowo opisuje, praktykowane na Czarnym Ładzie obrzezanie (odcięcie napletka) i ekscyzację (wycięcie łechtaczki). Mogą nas tak okrutne zwyczaje bulwersować (a zaświadczać, że bywają jeszcze okrutniejsze!), możemy im się sprzeciwiać, warto jednak coś o nich wiedzieć, bo chcąc czy nie chcąc są one naszym cywilizacyjnym dziedzictwem. A poza tym są niezwykle ciekawe i pouczające. Polecam ją zwłaszcza chłopcom, którzy czują się psychicznie maltretowani przez swoich rodziców, bo ci każą im wyrzucić śmieci lub iść do sklepu. Ciesząc się, że nie jesteście młodymi Pigmejami lub preriowymi Indianami z plemienia Mandanów...

Ta niezwykła książka niestety jest niedostępna w Olkuszu, ale jak kogoś zachęciłem do jej przeczytania, to pewnie znajdzie jakiś sposób, żeby ją zdobyć. Po znajomości podpowiadam, że wystarczy uśmiechnąć się do pań w którejś z księgarni, to sprowadzą. Dodam na koniec, że w najbliższych dniach, w Bibliotece Przeglądu Olkuskiego ukaże się książeczka Krzysztofa Kocjana poświęcona historii olkuskich Żydów. Już dziś zachęcam Państwa do jej zakupu.

Z dziejów powodzi na ziemi olkuskiej

„Gdzieś daleko za Orzechową Górą, w lesie koło Kosmolowa wypływała Baba. Ta sama, o której mówiono, że wspólnie z drugą babą - Królową Boną - okradła Polskę. Z małych, skrytych w kaczencach i niezapominajkach źródełek z tamtej strony wsi, wypływała Witeradówka.

Ta przynajmniej, choć leniwie i niechętnie, poruszała jednak wielkie koło witeradowskiego młyna, nim niecały kilometr dalej, już niedaleko fabryki, ginęła wśród piasku. Baba natomiast sączyła się leniwą stróżką coraz węższą, coraz mizerniejszą, opływała boki Orzechówkę i choć żaden młyn nie zatrzymywał jej po drodze, gubiła się w piaskach Pakuski. Ale z drugiej strony miasta, 3-4 kilometry dalej, wypływały liczne, maleńkie wstążki wody, łączyły się w szersze, rozlewały płytko w wiklinowych chaszczach i płynęły dalej w kierunku Bukowna. Tak było zazwyczaj. Lecz od czasu do czasu, podobno raz na siedem lat, Baba i Witeradówka stawały dęba - wylewały. Wówczas cały las od Witeradowa wyglądał jak poleskie uroczyska, a woda waliła kanałem wzburzona, bulgotliwa. Wdzierała się na place, zalewała mieszkania, zagrażała fabryce. Z drugiej strony Baba atakowała stację, zalewała, podmywała torowiska, wdzierała się do fabryki, rozlewała się szeroko na piaskach pod Czarną Górą, zatapiała ogródki” - tak przedwojenne wylewy olkuskich rzek wspominał dr Bogdan Szczygiel w jednej ze swych książek.

Powodzie na ziemi olkuskiej zdarzały się zawsze, mniejsze, większe, szczerze powiedziawszy kiedyś było gorzej, niż dziś. Nasze rzeki były nieuregulowane, wylewały więc szeroko, czyniąc znaczne szkody. Czasem miały powodzie znaczenie nawet w działach całych miast. Wylewy Pilicy w XIX w. zahamowały rozwój tego miasta. Woda zalewała znaczne partie Olkusza, podchodząc w średniowieczu aż pod mury miejskie (szczęśliwie olkuski rynek jest na wzniesieniu). Wszyscy znają z lekcji historii, jakie szkody czyniła woda w olkuskich kopalniach, i jak kosztowne było jej wypompowywanie (budowa sztolni etc.). Dość wspomnieć, że w 1655 r. przez „twardą zimę y barzo nadzwyczaj nagle przypadnienie wody” Baba zalała największą oluską sztolnię Pilecką, a Ponikowską uszkodziła. Kolejny kataklizm spadł na sztolnię Pilecką w lipcu 1690 r., kiedy to wdzierające się wody Baby spowodowały w niej zawał. Dodatkowo jeszcze przyszła tegoż roku ciężka zima, która jeszcze pogorszyła i tak ciężki stan tej sztolni. Sztolnia ta przestała działać po zimie 1700 r., kiedy to deszcz i śnieg spowodowały zawał jej kilkunastometrowego odcinka na Starym Olkuszu. Mimo prób naprawy szkody były zbyt poważne, by gwarkowie dali sobie z nimi sami radę (następcy Jana III Sobieskiego nie byli już skorzy do dawania pieniędzy na ratowanie olkuskiego górnictwa). Sztolnia Ponikowska zalana została przez rzekę Babę w 1703 r. Potem zapadła się w kilku miejscach i ostatecznie w 1712 r. - jako ostatnia - przestała działać.

Teraz nasze rzeczki wydają się całkowicie niegroźne, gdyż leżąc w leju depresyjnym (powstał on w skutek ściągania wód podziemnych przez kopnie) niemal nie niosą one wody. Olkuskie kopalnie kończą jednak swój żywot...

/Wykorzystano informacje z książek: B. Szczygiel - „Z całego świata - tamta strona”, Kraków 1984, s. 39, „Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego”, pod red. F. Kiryka, R. Kołodziejczyka, tom I, s. 314-315/

/Olgerd/

Czy będzie jeden Kwaśniów?

W miejscowej tradycji Kwaśniów Dolny, gdzie jest 149 nieruchomości, posiada osiem dzielnic: Dwór, Sucha Góra, Przyłajki, Płonik, Grabówka, Przyłogi, Łyńce i Chłostowa Górka, a wszystko na 341 hektarach, z czego użytki rolne stanowią 281, a pozostałe 60 hektarów to lasy. O aktualnych problemach i przyszłości tej miejscowości w gminie Klucze, Bolesławowi Hurasowi opowiada tutejszy sołtys - Piotr Mól.



Piotr Mól na włościach

Być sołtysiem

Pan Piotr, z wykształcenia mechanik maszyn i urządzeń górniczych, pracuje w kopalni „Pomorzan” jako operator maszyny wyciągowej. Funkcje sołtysa pełni od końca stycznia tego roku i jak na razie czyni to w atmosferze osobistego entuzjazmu i nie bez znajomości problemów swojego sołectwa.

- Dla sołtysa sołectwo, to jak własne gospodarstwo, a jeżeli tak, to powinien on znać wszystkie jego potrzeby i... zaniechania, każdą zepsutą żarówkę, każdą uliczkę i każdą dziurę w jezdni. Aby to poznać, trzeba często spacerować tymi ulicami i dużo rozmawiać z mieszkańcami, również dlatego, by informować ich o istotnych dla nich uprawnieniach i zobowiązaniach, o których dowiaduje się na „wyższych szczeblach”. Bardzo ważne, a jednocześnie nie zawsze łatwe jest poprawne realizowanie uchwał Zarządu Gminy, a klasycznym przykładem tego może być uchwała dotycząca zasad utrzymania czystości i porządku.

ku. Jestem sołtysiem Kwaśniowa Dolnego, ale moim pragnieniem jest połączyć go z Kwaśniowem Górnym, tworząc jedno duże i silne sołectwo. Jest w tym dużo realnego optymizmu, bo przecież mamy już wspólną świątynię, szkołę, OSP, a poza tym, pragnienia te są mile widziane w Urzędzie i Radzie Gminy.

Nie jestem sam

Praca zawodowa oraz inne obowiązki „służbowe” nie przeszkadzają możliwości kwaśniowskiego sołtysa, bo ma on licznych współpracowników.

- Może największe znaczenie powinna mieć tu sześciuosobowa Rada Sołecka pod przewodnictwem Zbigniewa Kulawika. Ważna jest pomoc pracowników urzędu gminy, a szczególnie Jarosława Polaka, naszego radnego. Ksiądz Proboszcz służy swoim doświadczeniem, autorytetem i znajomością ludzi, dlatego często zobowiązuje lub zachęca ich do realizacji ważnych i trudnych zadań. Nie bez znaczenia jest także moja obecność na

sesjach Rady Gminy oraz życiowe sugestie byłych sołtysów, wspomnianego już Zbigniewa Kulawika i Joanny Mickiewicz, córki nieżyjącego sołtysa - Jerzego Kościelniaka.

Grunt to rodzina

Okazuje się, że w tym różnorodnym krajobrazie współpracowników, poczesne miejsce zajmuje rodzina Pana sołtysa...

- Szesnastoletni syn Paweł roznosi ogłoszenia, bierze czynny udział przy różnych akcjach, odbiera i notuje treści służbowych rozmów telefonicznych, a na niektóre z nich odpowiada osobiście, bo już bardzo dobrze orientuje się w sprawach sołectwa. Żona Wanda aktywna jest szczególnie w okresie zbierania podatków. Cały rok natomiast prowadzi „biuro” sołtysa i dba o porządek w dokumentacji, a wszyscy razem wspierają i mobilizują mnie do pełnienia tej, w gruncie rzeczy, społecznej funkcji.

Jacy jesteście?

Pytanie, czy Kwaśniów Dolny jest miejscowością rolniczą, nie posiada jednoznacznej odpowiedzi, a decydują o tym typowe na tym terenie obiektywne i subiektywne zjawiska.

- Użytki rolne, według oficjalnych danych, stanowią 281 hektarów, ale są to ziemie klasy IV, V i VI w 40 procentach „opanowane” przez łąki, chociaż tak naprawdę to nie wiadomo, ile jest tych nieużytków. Jest 224 gospodarstw nie przekraczających 1 hektara, a w gronie ok. 75 rolników, może tylko dla trzech jest to podsta-

wowe źródło dochodu, bo pozostali pracują w Hucie Szkła Walcowanego „Jarosławiec”, International Paper S.A. i „Silikatach” S.A. w Kluczach oraz w Zakładach Górniczo-Hutniczych „Bolesław”. Rolnicy uprawiają żyto, ziemniaki, owies, trochę pszenicy i jęczmienia, który od pewnego czasu zaczyna zdobywać teren. Żyje tu zaledwie 18 krów, 5 koni oraz po kilka owiec i kóz.

Co już jest i co jeszcze będzie?

Sołtys powiedział nam, że w sołectwie potrzeby są liczniejsze od tego, co już zrealizowano...

- Przy dwudziestoprocentowej finansowej pomocy mieszkańców zmodernizowano ulicę Piaskową. Wykonano bezpieczną zatoczkę na przystanku autobusowym i uporządkowano staw, który przekształcany jest w mienie gminne. W 1998 roku ma być przeprowadzona modernizacja linii niskiego napięcia łącznie z wymianą lamp rtęciowych na bardziej oszczędne - sodowe.

Istnieje bardzo realna możliwość pozyskania dodatkowych numerów telefonicznych oraz budowa nowej, estetycznej wiaty przystankowej. Będzie modernizacja ulicy Stawowej, łączącej Kwaśniów z Ryczówkiem. Mieszkańcy Dolnego i Górnego Kwaśniowa oraz Huciska pragną mieć nową szkołę podstawową... Pozyskano już plac pod budowę tej placówki, a reszta zależy od dobrej woli i finansowych możliwości Urzędu Gminy.

Dużo wody...

Bardzo dokuczliwa w innych sołectwach tej gminy powódź, okazała się w miarę łaskawa dla Kwaśniowa, zwłaszcza Górnego...

- Kwaśniowa nie nawiedziła prawdziwa powódź, ale nie

Afrykańska przygoda

Dahomey - obecny Benin

Spełnione marzenia młodości

Będąc małym chłopcem, zbierałem znaczki pocztowe, dzięki nim miałem możliwość poznawania dalekich kontynentów. Najbardziej zafascynowany byłem Afryką, którą wtedy zwano „Czarnym Lądem”.



Pewnego dnia w czasopiśmie młodzieżowym przeczytałem o wiosce murzyńskiej w Dahomeju, którą zbudowano na palach na lagunie rzeki. Obok tekstu widniał znaczek pocztowy tego kraju. Jako filatelista zapragnąłem posiadać taki znaczek. Zapragnąłem też odwiedzić ten kraj. Moje marzenia się spełniły. Najpierw zdobyłem ów znaczek. Zaś marzenie o podróży do Dahomeju zrealizowałem w trakcie mojej drugiej podróży morskiej w 1973 roku. Przez pół roku pływaliśmy wzdłuż wybrzeża Afryki Zachodniej. Kiedy znalazłem się w Zatoce Gwinejskiej, obok Togo, zapytałem kapitana statku, do jakiego kraju teraz zawijamy. Kapitan odpowiedział: „ - Do tego, o którym pan opowiadał w klubie «46», jako o drugim pana marzeniu, do Dahomeju”. Marzenie stało się faktem.

W moim dzienniku pokładowym zanotowałem, że 14 lutego

1973 r. (w środę), o godz. 12.15 nasz statek wypłynął z portu Lome - Togo do portu Cotonou w Dahomeju (obecnie Benin). Płyniemy około 2 km wzdłuż linii brzegowej. Cały czas z naszej kajuty oglądam ląd dzięki Afryki. Tego samego dnia, o godz. 16.00 już było widać z morza port Cotonou. Po dwugodzinnym postoju na rzedzie, pilot dahomejski wprowadził statek wzdłuż żelbetowych i ka-

miennych falochronów do portu. Po zejściu na ląd razem z kolegami poszliśmy do hotelu, gdzie wykopaliliśmy się w otwartym basenie i pokosztowaliśmy mleczka kokosowego, wprost z zerwanych z drzewa kokosów.

W drodze do rezerwatu wodnych ludzi

Na pełnym kontrastów Czarnym Lądzie można się przyzwyczaić do zaskoczeń. Nie zdziwiło mnie, gdy na drugi dzień wprost ze statku znaleźliśmy się w wygodnym mikrobisie sprowadzonym do portu przez agenta żeglugowego przy pomocy kieszonkowego radiotelefonu. Po uiszczeniu opłaty mknęliśmy przez portowe skupiska magazynów i szop oraz przez zatłoczone, bardzo barwne i hałaśliwe centrum miasta. Mostem przerzuconym przez odnogę laguny Mokoue i łączącym śródmieście ze wschodnią dzielnicą przemys-

na kramach. Dopiero później zorientowałem się, że tu przecież mieści się baza zaopatrzeniowa i punkt wymiany towarów z tymi tam - „z wody”, do których właśnie zabierała nas 20 miejscowa piroga osłonięta rozpiętym na paląkach brezentem.

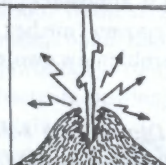
Wiesz, po której nie można chodzić

Zaterkotał motorek - ruszyliśmy. Piroga, prowadzona wprawna ręką czarnego sternika, wpłynęła na spokojną taflę rozległego jeziora, a raczej laguny połączonej z morzem wąskim wodnym przesmykiem ciągnącym się przez Cotonou. Jezioro było płytkie, częściowo zarosnięte trzciną. Trzcinowe „opłotki” dzieliły przestrzeń wodną na niewielkie sztucznie zarybione baseny. Każdy z mieszkańców miał swoje poletko do łowienia, zaznaczone po obwodzie koła lub czworoboku kijami bambusowymi. Krokodyły dawno z tych wód wytrzebiono. Teraz hodowano przede wszystkim karpie, których waga nierzadko dochodziła do kilkudziesięciu kilogramów.

Właśnie karpie były podstawą utrzymania dla blisko 30 tys. mieszkańców gnieźdzących się w kilkunastu osadach wokół la-



Zamkowe rozmyślanie



Dawniej mówiono, że jeżeli coś jest państwowe, to znaczy, że jest niczyje. Dziś można tak powiedzieć o własności komunalnej - przynajmniej w przypadku ruin zamku rabsztyńskiego. Jest właściciel, ale ciągle brakuje gospodarza.

Tuż za miastem stoją od dawien dawna ruiny warownego niegdyś zamku i okazałej rezydencji magnackiej. Jeszcze nie tak dawno wybieczka do Rabsztyna była żelaznym punktem wizyty w Olkuszu znajomych z drugiego końca Polski. Dziś, gdy samochody przemijają opodal starodawnych murów, mówimy:

- O tu jest zamek!
- Gdzie? - pyta gość z nizin.
- No tam na wzgórzu!



Spitsbergen, Grumant, Svalbard

Zwiedzając wystawę fotografii Piotra Witosławskiego „Spitsbergen - Arktyczne Lato 96”, otwartą wiosną (i wkrótce niestety zamkniętą) w Miejskim Ośrodku Kultury, otrzymałem wydrukowany na żółtawym kartoniku folder z krótkim tekstem wprowadzającym w klimat ekspozycji. Szczególnie uderzył mnie zwrot, „krajobrazy przedstawione na fotografiach zapraszają nas na Daleką Północ, gdzie człowiek XX wieku poprzez swe działania może zyskać chwałę lub okryć się hańbą”.



Uczestnicy polskiej ekspedycji. Autor - pierwszy z prawej

Przyłączam się do artysty i organizatorów zapraszających do zapoznania się z wystawą (obecnie będzie ekspozycja w Krakowie) - fotografie oddają co prawda tylko część realnego piękna tamtej ziemi, ale naprawdę warto je zobaczyć, zwłaszcza że mimo wielkiej odległości dzielącej Spitsbergen od Polski, łączą je ze sobą czasami zaskakująco bliskie związki.

Najpierw trochę geografii: Spitsbergen leży między 10 a 35 stopniem długości geograficznej wschodniej oraz między 74 a 81 stopniem szerokości geograficznej północnej. W skład archipelagu wchodzi wyspy: Spitsbergen Zachodni, Ziemia Księcia Karola, Ziemia Północno-Wschodnia, Ziemia Króla Karola, Wyspa Barentsa, Wyspa Edge'a, Wyspa Niedźwiedzia i kilka mniejszych - łącznie ok. 62 tys. kilometrów kwadratowych. Obecnie, na mocy traktatu z 1920 roku, wyspy należą do Norwe-

gii. Największym bogactwem naturalnym są złoża węgla kamiennego.

W 1596 wyspy te odkrył holenderski żeglarz Barents, nadał im nazwę: „Spitsbergen” i w ten sposób wprowadził do historii Europy. Choć właśnie o to, kto był pierwszy na Spitsbergenie, toczy się spór wśród naukowców i próbom rozstrzygnięcia tego problemu m.in. metodami archeologicznymi zawdzięczam także swój pobyt na Północy. W 1987 roku uczestniczyłem bowiem jako student II roku w wyprawie polarnej organizowanej przez Uniwersytet Jagielloński, której celem było rejestrowanie wszelkich śladów dawnej aktywności ludzkiej na Spitsbergenie, w tym przeprowadzenie badań archeologicznych na kilku stanowiskach. Lecieliśmy samolotem przez Moskwę i Murmańsk do Longyearbyen, później helikopterami do fiordu Hornsund w południowo-zacho-

dniej części Spitsbergenu. Wreszcie wylądowaliśmy w zatoczce Gashamna, koło niewielkiej, drewnianej chatki, która na trzy miesiące stała się naszym domem. Co prawda zanim zasłużyła sobie na to miano, trzeba było: przez trzy doby łomem i młotem kruszyć lód w jej wnętrzu, bo drzwi wejściowe rozwały się pod ciężarem śniegu, który zamarzł w 60-centymetrową warstwę lodu, a później wymieniać deski w ścianach, drzwiach i podłodze, budować meble, uruchamiać piec - co związane było najpierw z pozyskiwaniem materiału, czyli zbieraniem drewna wyrzuconego przez fale na kamienistą plażę. Był to jednak czas, kiedy istniał jeszcze Związek Radziecki i więźniowie Gułagu na dalekiej Syberii ścinali mnóstwo drzewa, które z biegiem wielkich, syberyjskich rzek spławiano w celu wykorzystania dla budowy lepszej przyszłości. To, czego nie złapano i nie wykorzystano, pły-

nęło sobie dalej aż do Oceanu Lodowatego, a tam dryfowało niesione przez morskie prądy, trafiając także na wybrzeża Spitsbergenu. Jeżeli ktoś z czytelników odwiedza sklepy z wyrobami stolarskimi i zachwycą się np. boazerią z syberyjskiego cedru lub modrzewia psiocząc na wysokie ceny, to uprzejmie informuję, że całe metry szczęście tego surowca ciałem, rąbałem i wrzucałem do pieca.

Wracając jednak do archeologii polarnej - poszukiwania śladów dawnego osadnictwa na Spitsbergenie mają o tyle sens, że stanowią one część szeroko zakrojonych badań o charakterze ekologicznym, będących próbą ustalenia, jak duży wpływ wywierają poszczególne dziedziny aktywności ludzkiej na środowisko naturalne. Dla osiągnięcia tego celu należy ustalić moment, w którym ten wpływ się zaczął, a więc czas, od kiedy przyroda Spitsbergenu zaczęła tracić czy utraciła swój pierwotny, dziewiczy charakter. Pewien archeolog szwedzki datuje pierwsze ślady pobytu człowieka na tym terenie na ok. 2000 lat p.n.e. Mieliby na Spitsbergen docierać, wędrując po lodzie, polując na renifery przodkowie dzisiejszych Lapończyków. Na potwierdzenie tej tezy przytacza się fakt, że renifery żyją na Spitsbergenie w stanie dzikim do dziś, a natrafili też na nie pierwsi odkrywcy na przełomie XVI i XVII wieku, np. nazwa wspomnianego wyżej fiordu Hornsund - „Cieśnina Rogu” została nadana w 1612 roku, kiedy to Anglik James Pool wpłynął na jego wody i wysłał na ląd szalupę z grupą marynarzy, którzy przywieźli znaleziony tam róg renifera.

Z kolei średniowieczne sagi Wikingów, opisując bohaterskie wyczyny tych żeglarzy, rozbójników i kupców, podają, że w swych wędrownych docierali oni do miejsca zwanego „Svalbard” (Zimny Brzeg), położonego daleko na północy. Tradycja ta była na tyle żywa, że gdy Norwegowie po długich sporach z innymi



Kobiety Bukowskiego

Ta książka jest obrzydliwa. Pełna sprośności, wyuzdania, epatująca wulgarnymi opisami pokątnie zaspakajanych chuci, zrozumiałe więc, że wzbudzić może u wielu odruchy wymiotne. A mimo to czyta się ją fantastycznie, ciężko się od niej oderwać nawet na prognozę pogody w Wiadomościach.

„Kobiety” Charlesa Bukowskiego, zmarłego niedawno amerykańskiego pisarza naturalisty, należą bez wątpienia do literatury wybitnej. Prócz bowiem natarczywego, wszedłobylskiego seksu, opisuje Bukowski człowieka takim, jakim jest, bez owej kulturowej osłony, która każe nam między bodźcem a reakcją zastanowić się, podjąć decyzję czasem odwrotną niż nakazuje nam instynkt. Udowodnił to już Darwin, pochodzimy od małpy, jesteśmy więc zwierzętami. Od nas zależy, czy nimi pozostaniemy, czy włączymy się w obieg zwierząt ucywilizowanych. Kobiety według Bukowskiego to tajemnica (w sumie nic odkrywczego), nie wstydzą się on napisać, że ich nie zna, że nie rozumie, czym się kierują. Czytając go jednak, okazuje się, że tak nie jest. Bukowski zna kobiety, zdobywa ich zaufanie szczerością, która graniczy z ekshibicjonizmem oraz tym, że nie próbuje ich zrozumieć.

Wszyscy lubimy przeglądać się w lustrze? Bukowski też się przeglądał i to co widzi nie podnosi go na duchu. Z turpistycznym zadowoleniem opisuje swój wygląd, zniszczoną twarz 60 letniego alkoholika, pokiereszowaną w ulicznych bójkach, obwisły brzuch będący karą za miłość do piwa, zaczerwienione oczy. Jeśli ktoś by pomyślał, że Bukowski zachęca do picia, zmienia zdanie, czytając o porannych wymiotach. Bo Bukowski to alkoholik zadeklarowany, pije, bo pił całe życie i nie widzi już sensu zarzucania nałogu. Alkohol napędza go, daje mu motywację, jest najważniejszą wartością w jego życiu. Bukowski twierdzi, że

gdyby miał wybierać między pić a kobietami wybrałby to pierwsze. To człowiek, który przypomina konsula ze słynnej książki Lovrego „Pod wulkanem” - poddał się, ale to jego wybór. Nikt przy zdrowych zmysłach nie obierze takiej drogi! Pęd do autodestrukcji interesująco wypada tylko w literaturze, w życiu już nie.

Niezwykle opisuje Bukowski swe kontakty z ludźmi, a właściwie z ludzkością. Potrafi się przyznać, że nienawidzi. Kto inny umie to powiedzieć tak zdecydowanie: „Nie lubię weekendów. Wszyscy wylegają na ulice, grają w ping-ponga, strzygą trawniki, pucują swoje samochody, jeżdżą do supermarketu, na plażę lub do parku. Wszędzie tłumy ludzi. Moim ulubionym dniem tygodnia jest poniedziałek. Wszyscy idą z powrotem do roboty i nie muszę na nich patrzeć”. Chrześcijaństwo każe nam kochać ludzi, i Bukowski kocha, ale tylko pojedynczo - w grupach ludzie doprowadzają go do szału. I nie można mu się dziwić. Znając biografię autora „Listonosza”, wiemy, że od ludzi nie doznał on niczego dobrego. W czasach, gdy - jak sam przyznaje - był kompletnym abnegatem, nikt nie chciał mu pomóc, co najwyżej dostawał po głbie. „Zmarować swe życie, to wznieść się na wyżyny poezji - bez podpory talentu” - pisał Cioran. Przez długi czas ta sentencja francuskiego filozofa, jak ułał pasowała do Charles’a Bukowskiego, potem okazało się, że jednak ma on talent i to wielki.

Bukowski nie jest świętym Franciszkiem, nie nadstawia drugiego policzka. Jako były

bokser, przebił się przez życie - i potrafił odnieść sukces - mimo najbardziej niekorzystnej sytuacji, jaką tylko sobie można wyobrazić. Z rysztołka na salony. A na salonach rysztołkowość podnieść do rangi sztuki - tylko jemu mogło się udać. Były listonosz, który ok. 40-ki zaczął pisać książki. Toż to idealny temat na literaturę, nie dziwi więc, że bohaterem książek Bukowskiego jest jego alter ego - Henry Chinasky, pisarz alkoholik.

Ktoś pewnie powie, że mam wypaczony gust, bo zachwalam obrzydliwego pisarza, który niewinne młode duszyczki może ściągnąć w otchłanie piekielne. Jak ktoś sam nie zwalczy w sobie diabła, nie pomoże mu nawet nieczytanie Bukowskiego. Wydaje mi się nawet, że akurat Bukowski w takich chwilach może pomóc. On nam tego diabła pokazuje, a co więcej z estetycznego i moralnego punktu widzenia zło u Bukowskiego przegrywa... Ma głębię człowieka, który przechodzi obojętnie obok leżącego człowieka, bo spieszy się do pracy, domu lub kościoła... Wszyscy mamy takie winy na sumieniu!

Ja lubię Bukowskiego jeszcze za coś - nie przepada on za ogrodami zoologicznymi i nudzi go baseball.

Charles Bukowski - „Kobiety”, (wyśmienity przekład nieżyjącego już niestety Lesława Ludwiga), wyd. Noir sur blanc, Warszawa 1996.

/Olgerd/

Zamkowe

rozmyślania



I faktycznie stoi na szczycie wznieślenia. Ale białe, wapienne reszki murów są ledwo widoczne wśród gęstych konarów drzew.

Z dzieciństwa pamiętam fotografie i pocztówki, przedstawiające ruiny w całej okazałości od strony wschodniej. Obecnie fotografowie przenieśli się na stronę zachodnią i skupili raczej na detalach architektonicznych, zwłaszcza tych nieco uratowanych przed całkowitym zawaleniem. Za kilka lat z ruin zostanie już tylko kupa kamieni, a to za sprawą poszukiwaczy skarbów i rosnących wokół drzew. Ale cóż, zamek zawsze przegra w walce o pieniądze z nową nawierzchnią asfaltową lub oświetleniem jakiejś ulicy...

Ale oto władze miasta otrzymały list od Pani Ewy Sałkiewicz, z pochodzenia olkuszanki, a obecnie pracownika Ambasady RP w Waszyngtonie. Informuje ona, że Towarzystwo amerykańców Polskiego Pochodzenia i Szlacheckiego poszukuje w Polsce miejsca, w którym owo towarzystwo mogłoby znaleźć swoją siedzibę. Członkowie towarzystwa są zainteresowani nawet jakimiś ruinami.

I cóż się okazało? Wedle sztuki konserwatorskiej i opinii Konserwatora Wojewódzkiego ruiny zamku w Rabsztynie powinny pozostać „trwałą ruiną”, czyli zosta-



ZAWSZE

POLSKA WOLNOŚĆ RODZINA

DLATEGO GIOSUJ

NA LISTĘ NUMER 5

Spitsbergen, Grumant, Svalbard



państwami roszczącymi sobie pretensje do tego terenu zajęli w 1920 roku Spitsbergen, nadali mu nazwę Svalbard, pod którą ten rejon jako prowincja Królestwa Norwegii funkcjonuje do dziś. Niestety, jak dotychczas, nie odkryto na Spitsbergenie żadnych śladów Wikingów.

Po 1596 roku na wodach wokół Spitsbergenu pojawiają się żeglarze angielscy, francuscy i holenderscy. Zwabiała ich tu chęć zysku. Rodzący się w zachodniej Europie kapitalizm potrzebował najróżniejszych surowców, w tym energetycznych. Takim właśnie surowcem był tran, czyli tłuszcz z wielorybów. Kaganki spalając tran, oświetlały warsztaty, dzięki czemu robotnicy mogli dłużej pracować, a więc przysparzać dodatkowego zysku pracodawcy; oprócz tego z wielorybów uzyskiwano ambę do wyrobu kosmetyków, i fiszbin na modne w owym czasie gorsety kształtujące sylwetkę kobiety do wymaganych kanonów estetycznych. Nic zatem dziwnego, że spłot tych dwóch czynników (pieniądze + kobiety) zadecydował o błyskawicznym rozwoju nowej gałęzi przemysłu: wielorybnictwa. Zachodnioeuropejscy łowcy wielorybów zakładają na Spitsbergenie bazy, osady produkcyjne z licznymi piecami, w których wytapia się tłuszcz, punkty obserwacyjne, z których wypatrywano stad wielorybów lub zbliżających się statków konkurencji. W krótkim czasie dochodzi do walk na harpuny, topory i muszkiety, w ślad za przedsiębiorcami zjawiają się floty wojenne poszczególnych państw chroniące własne łowiiska, a przy okazji usiłujące zagarnąć jeszcze nowe. W ciągu kilkudziesięciu lat wieloryby w okolicach Spitsbergenu zostają niemal całkowicie wyniszczone. Jedynym śladem po nich są porozrzucane po plażach olbrzymie, często kilkumetrowej wielkości czaszki, zębra i kręgi, a po wielorybnikach pozostały kamieniste kopczyki znaczące miejsca,

gdzie pracowali, mieszkali, a często też zostali pochowani. Takie właśnie stanowisko (z lat 20. XVII wieku) z paleniskiem do wytopu tranu, schroniskiem skalnym, gdzie był zbudowany rodzaj baraku dla robotników, przystania, gdzie wyciągano łodzie na brzeg oraz punktem obserwacyjnym na wysuniętym w morze cyplu i zniszczonymi przez oсыpisko żwirowe grobami wielorybników badaliśmy w pobliżu przylądka Hoferpynten w Hornsundzie. Od połowy XVII wieku wielorybów w tym rejonie zaczęło brakować i wyprawy na Spitsbergen przestały się opłacać. Na tych niegościnnych terenach pojawiają się Pomorcy z okolic Archangielska i Murmańska - rosyjscy łowcy morsów i fok, którzy nadają Spitsbergenowi własną nazwę: Grumant. Przyplływali oni zorganizowani w rodzaj spółdzielni produkcyjnych, zamieszkiwali na okres kilku miesięcy, a czasem nawet dłużej, w niewielkich drewnianych chatkach. Polowali na morsy, z ich skór wyrabiali obuwie, którym zalewali rynek całej północnej Rosji. Ale głównym źródłem zarobku był handel kłami morsów, które w ówczesnej produkcji rzemieślniczej spełniały rolę podobną do tej, jaką teraz odgrywają tworzywa sztuczne - produkowano z nich grzebienie, spinki do włosów, zastępowały kość słoniową przy wyrobie figurek lub klawiszy instrumentów muzycznych. Pomorcy przyplływali na Grumant przez cały XVIII i początek XIX wieku, jeden z nich: Iwan Starostin spędził tutaj 40 zim (a zima na Spitsbergenie to trwająca prawie pół roku noc polarna!), wyspa, na której, mieszkał została nazwana jego imieniem. I przy okazji działalności Pomorców pojawia się po raz pierwszy związek między historią Spitsbergenu a Polską. Otóż jednym z powodów, dla których Anglia nie udzielała pomocy próbom odzyskania przez Polskę niepodległości w końcu XVIII i w XIX wieku, np. powstaniu kościuszkowskiemu, był wspaniale rozwijający się handel z Rosją, w tym także kłami morsów. Han-

del rozwijał się tak wspaniale, że morsy i foki także zostały, podobnie jak przedtem wieloryby, prawie całkowicie wyniszczone. Po Pomorcach pozostały, tak jak po zachodnioeuropejskich wielorybnikach, pozostałości osiedli, wraki statków i groby. Nasza ekspedycja badała taką właśnie osadę pomorską, składającą się z kilku chat w miejscu zwanym Schonningholmane w fiordzie Hornsund. To akurat osiedle zostało założone w pierwszych latach XIX wieku i było użytkowane przez kilkanaście lat. Badacze radzieccy, a obecnie i rosyjscy próbowali udowodnić, że Pomorcy byli na Spitsbergenie pierwsi, jeszcze przed końcem XVI wieku, przed wyprawą Barentsa. Wiązało się to ze stalinowską tradycją nauki rosyjskiej udowadniającej, że wszystkich ważnych odkryć w historii ludzkości (np. radio, samolot) dokonali Rosjanie, a tylko nieszcześliwy zbieg okoliczności lub spisek zgniłego Zachodu uniemożliwił zapisanie tego na ich konto.

Po Pomorcach na Spitsbergenie pojawili się norwescy trapezry polujący na białe niedźwiedzie i lisy polarne, a później górnicy wydobywający węgiel kamienny. Dzięki ich obecności Norwegia objęła w posiadanie archipelag, mimo że ubiegały się o niego też Dania, Szwecja i oczywiście Związek Radziecki. W 1940 roku wyspy zostały zaatakowane przez wojska niemieckie i zdobyte mimo bohaterkiej obrony prowadzonej przez myśliwych i górników za pomocą dubeltówek i wiązek dynamitu. Na wybrzeżach zostały zainstalowane urządzenia naprowadzające łodzie podwodne i samoloty przeciwko alianckim konwojom zmierzającym do Murmańska, w których pływały też polskie okręty.

W 1935 dotarła na Spitsbergen pierwsza polska wyprawa polarna, która zajmowała się między innymi sporządzaniem map tego

dotąd prawie nieznanego łądu. Stąd do dziś na mapach norweskigo Svalbardu znajdują się: Góra Piłsudskiego czy lodowce Ostra Brama i Wilno. Zresztą Spitsbergen jest jednym z niewielu jeszcze miejsc na Ziemi, gdzie wszelkiego rodzaju megalomaniom pragnącym utrwalić się w atlasach przychodzi stosunkowo łatwo to uczynić. Zatoczka, w pobliżu której prowadziliśmy nasze badania, okazała się być jeszcze bezimienna, na naszą cześć została nazwana Archeografvika, czyli Zatoka Archeologów i pod tą nazwą figuruje w mapach Spitsbergenu. Z polskimi nazwami geograficznymi na Spitsbergenie wiąże się interesująca historia, którą zasłyszałem podczas mojego tam pobytu: Od 1957 w fiordzie Hornsund działa polska stacja polarna, gdzie liczni biologowie, oceanografowie, geografowie i inni spędzają po kilka-kilkanascie miesięcy prowadząc badania. W składzie tych wypraw uczestniczyli i uczestniczą studenci odbywający praktyki. Jedną z takich wypraw obserwowała topnienie i cofanie się lodowca, co jest związane z ocieplaniem się klimatu, dziurą ozonową itd. Studenci uczestniczący w tej wyprawie wrócili któregoś dnia do bazy mocno podekscytowani. Z ich relacji wynikało, że spod czoła lodowca odsłoniła się wyspa, którą nanieśli na sporządzaną mapę, oczekując oczywiście, że będzie im wolno nazwać ją nazwiskami odkrywców, czyli ich własnymi. Kilka dni później kierownik ekspedycji popłynął sprawdzić prawdziwość doniesienia. Okazało się, że faktycznie coś się odsłoniło, ale że jest to tylko większy głaz, a do miana wyspy mu jeszcze daleko, co oddał własnymi słowami: „Psi chuj, a nie wyspa!”. Czy zagrała urażona ambicja młodych naukowców, czy wrodzone poczucie humoru, dosyć że nazwa ta została zapisana na roboczej mapie i w takiej właśnie formie trafiła do współpracującej z Polakami grupy norweskiej, która w ramach współpracy miała zająć się drukiem wyników badań.

Norwegom zestawienie tych kilku liter nic oczywiście nie mówi-



Dahomey - obecny Benin

Spełnione marzenia młodości

8 guny i na samej lagunie. Ku jednej z takich wodnych wiosek właśnie płynęliśmy. Nazywana „Afrykańską Wenecją”, wedle przewodników turystycznych, była jedną z największych osobliwości turystycznych kontynentu. Leży ona, a raczej stoi na palach w odległości 3 mil (5556 m) od Abomey - Calavi. Zbliżanie się do niej zwiastowało nam coraz liczniejsze pojawianie się pirog rybackich. Płaskie, wąskonosę czołna, wydrążone w pniu baobabu, podobne do polskich „duszogubek”, były przy tym jaskrawo malowane w poprzeczne paski. Poruszane za pomocą pojedynczych wiosel - łopatek lub prostokątnych, brunatnych bądź wzorzystych żagli. Obsługiwali je wysocy, muskularni rybacy. Specyficzne warunki bytowania ukształtowały typ fizyczny, odbiegający wyglądem od innych ziemaków z najbliższej zamieszkującej pobrzeże Dahomeju plemienia Adza.

Wypatrywałem wysepki Granvie - tego skrawka ziemi, który przed stu czterdziestą laty (w 1826 r.) stał się pierwszym „prowizorycznym” azylem rolniczej ludności chroniącej się przed konsekwencjami wojen szalejących wówczas w Dahomeju. Wysepka, na której mieściło się kilka chat, a nawet mury budynek szkolny, nikła w gąszczu kilku tysięcy chat wyrastających wprost z wody. Zamieszkiwało owe chaty ponad 12 tys. ludzi. Domki wzniesione były wysoko ponad wodą na palach z drewna tekowego. Zbudowano je, a raczej upleciono z bambusa i pokryto liśćmi palmowymi. Każda chata składała się z dwóch izb: sypialnej i kuchennej przegrodzonych otwartym na przestrzał korytarzem, który zastępuje drzwi i okna i był zarazem miejscem przyjmowania gości. Wzdłuż ściany frontowej przebiegał otwarty pomost, z którego prowadziła drabinka do łódki uwiązanej u węgła chaty. Na pomoście i na wetkniętych

wokół żerdziach tkwiły brzuchate gliniane dzbany i tykwy naczyniowe, suszyły się sieci i jaskrawa odzież, wisiały wędzone ryby, suszone jarzyny, owoce... Gospodynie suszyły i wędziły ryby w glinianych piecach ustawionych wewnątrz chat. Niebezpieczeństwo pożaru przy tak łatwopalnym materiale i stłoczeniu chat - było niemal nieuniknione (pokazywano mi świeże zgłiszczą kilkuset chat), ale trwałość chat i tak była obliczona na krótki czas, a o bambus i liście palmowe nie trudno. Na solidniejsze budowle stać było niewiele, wioskowego kacyka, czarownika... Do takich budowli należały prócz szkoły „świątynia fetysza”. Czarownikowi powodziło się niegorzej - wszyscy bez mała mieszkańcy byli animistami i za pośrednictwem fetyszów czcili boga-węża i bogów: wody, grzmotów, ognia oraz innych sił natury. Misje katolickie i protestanckie dopiero zaczynały wtedy czynić wyłomy wśród jego wiernych.

Oplłynęliśmy wioskę dookoła i manewrując po „ulicach” bacznie stosowaliśmy się do przyjętych tu zasad „ruchu drogowego”. Trzeba podziwiać dyscyplinę ruchu: śmigające we wszystkich kierunkach pirogi obsadzone przeważnie przez kobiety, a często przez małe dzieci. Dzieci prędzej tu zresztą uczą się pływać (w tym i w łódkach) niż chodzić. Jedne czuła kopiasto wypełnione drewnem opałowym, rybami i jeżynami - spieszyły na plac targowy, na którym towar przechodził nie tyle z rąk do rąk, ile z jednej łódki na drugą; inne kierowały się ku wysepce ze studnią artezyjską, skąd czerpano wodę pitną. To także jedna z tolerowanych przez ludność nowych inwestycji, podobnie jak budka telefoniczna, z której można było w potrzebie wezwać z łądu lekarza. Na „kontynent” jeżdżono tylko w celach handlowych lub dla grzebania zmarłych. Niewiele chyba więcej spraw lądowych interesuje tam-

tejszych rybaków. Proponowano im przecież przeniesienie w bardziej normalne warunki - bezskutecznie. Tłumaczono, że już ustały przyczyny, dla których ich dziadowie wyemigrowali na wodę, że nie ma już krwawego króla, który w latach 1818 - 1858 toczył nieustające wojny z sąsiadami Dahomeju, ściągając przez to na swój kraj odwetowe najeźdy nieprzyjaciół. Że już nie terroryzują plemion okrutne a odważne amazonki sformowane w potężne oddziały królewskiej gwardii, liczącej łącznie około 18 tysięcy wojowniczek (ich trofeami - ludzkimi czaszkami - król wykladał sobie ściany pałacu i podłogę sypialni). Perswadowano wreszcie, że od dawna ustał (choć zdają się jeszcze wyjątki) handel żywym towarem, że skończyły się także raz na zawsze pacyfikacje kraju dokonywane przez kolonizatorów. I że na koniec - nie ma już w Dahomeju tych kolonizatorów. W to ostatnie było może najłatwiej uwierzyć. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie żegnając, przychylnie na nas patrzące, uśmiechnięte matrony, piękne dziewczęta kokietujące nas nagimi ciałami, i dzieci, setki podpływających w pirogach i wpław dzieci, ufnych, że biały człowiek nie uczyni im krzywdy. A biali przybywcy z dalekiego kraju, sypali w te uśmiechnięte, pewnie nie całkiem bezinteresownie rozdzielone buzie, grad polskich cukierków.

Spotkanie z przyjacielem

Po powrocie z wioski na wodzie, obok przystani, na stałym lądzie odbywała się parada przebierańców. Było to święto „wypędzenia złego ducha”, prawdopodobnie białego człowieka. Przepiękny tłum maszerujący w rytm tam-tamów. Widowisko podobne do karnawału w Rio. Polska z Dahomejem (Beninem) utrzymuje stosunki dyplomatyczne, a port Cotonou często

gości u siebie polskie statki. Dowożą one do Dahomeju, w ramach umów z Polską, głównie materiały budowlane. W odwrotną drogę płyną orzeszki ziemne, ziarno i olej kokosowy. Prócz polskich marynarzy i nielicznych turystów docierali też do Dahomeju nasi specjaliści.

Kiedy powróciliśmy z całodziennego wycieczki, dowiedziałem się, że celnicy zaarrestowali statek, ponieważ marynarze handlowali wódką i papierosami. Pracownicy portowi (tubyłcy) chodzili pijani. Kiedy rewidowano nasz statek, marynarze wyrzucali za burtę całe kartony z alkoholem i papierosami. Ja natomiast oparty o burtę z turystą niemieckim obserwowaliśmy kręcących się wszędzie celników i czekaliśmy co będzie dalej. Nagle widzę wchodzących po trapie dwóch Murzynów i dwóch Białych. Patrzę i oczom nie wierzę, jeden z tych białych, to mój kolega z Olkusza dr Bogdan Szczygiel. Wtedy na cały głos krzyknąłem po skautowsku:

- „Ju-hu! Bogdan, mój przyjacielu!”

Bogdan stanął jak wryty w połowie trupu i krzyknął do mnie:

- Cześć - czuwaj, Protazy!

Podbiegłem do niego i padliśmy sobie w ramiona. Bogdan zapytał mnie: „- Co ty tu robisz?”, ja odpowiedziałem pół żartem, pół serio: „- Wyrzucili mnie z domu”. Bogdan poznał mnie ze swymi kolegami. Drugi biały okazał się polskim konsulem, ich obaj czanoskórzy towarzysze też pracowali w polskim konsulacie (jeden jako radca, drugi jako kierowca). Bogdan mówił dalej:

- Zdziwiłeś się na pewno, skąd ja tu się wziąłem nagle w Dahomeju. Otóż, wracamy z Lagos i dowiedzieliśmy się, że przyplłynął polski statek do Cotonou i chcieliśmy z kolegą konsulem zaczerpnąć języka, co słychać nowego w kraju”. Powiedziałem im, że statek został zaarrestowany i zaproponowałem, abyśmy poszli do kapitana Wiesława Gołębiowskiego.



Dahomey - obecny Benin

Spełnione marzenia młodości

Okazało się, że wizyta ta była bardzo potrzebna. Natychmiast rozpoczęła się po francusku rozmowa z celnikami w sprawie wpadki. Oczywiście, sprawa została załatwiona pomyślnie. Kapitan Gołębiowski, wdzięczny Bogdanowi, konsulowi i radcy ambasady, rozplywał się w uprzejmościach. Na stole pojawiła się w mig wódka, piwo i przystawki. Dość szybko jednak zdecydowano się przenieść do słynnej w tych stronach restauracji, gdzie specjalnością były owoce morza. Spór wynikł jedynie o to, kto zaprasza, Bogdan czy kapitan Wiesław. Zdecydowali, że ustalą to później.

Uciechy stołu

- *Takich langust* - zapewniał czarny radca ambasady - *nie zjecie w żadnym porcie na Niewolniczym Wybrzeżu. Dodatkową atrakcją jest wystrój lokalu, jak w tamtych, dawnych latach, gdy nas wrzucano pod pokład i wyworzono za ocean.*

Jedliśmy więc wspólną kolację w lokalu urządzonym w stylu starej portowej tawerny z epoki, gdy w tych stronach najbardziej chodliwym towarem były „hebanowe ładunki”. Ściany przystrojone były sieciami rybackimi, starą bronią oraz łańcuchami i kajdanami. Czas umilaliśmy sobie dobrymi drinkami i białym francuskim winem oraz owocami morza. Gawędziliśmy jak za dobrych czasów harcerskich.

Kapitan powiedział do Bogdana - Doktorze, Protazy to nie handlarz, to prawdziwy turysta, wędrownik. Jest nam z nim bardzo wesoło. On tu na statku założył „Klub 46 - FOTO-PRO-TO”. Zapytacie dlaczego „46”? Bo to jest numer jego kabiny. Kiedy jesteśmy na morzu, to wtedy czas spędzamy w jego klubie. Jest wesoło, są anegdoty, opowiadania, tańce, śpiewy i gra na bębnach „tam-tam”. Wpisowe do klubu to pół litra „żytko z kłosem”. Kiedy jesteśmy w porcie,

to on z kolegą Tolkiem i innymi osobami wyprawy, penetrują „Czarny Łąd”.

Bogdan Szczygiał też opowiadał o swoich pobytach w Afryce.

- *Mój pierwszy pobyt był w Algierii w 1964 r., jako ochotnik Service Civil International. Byłem tam szefem międzynarodowej ekipy medycznej. W 1966 r. wyjechałem na kontrakt Polservice do Republiki Niger. Pracuję tu już ósmy rok jako radiolog i szef oddziału radiologicznego szpitala w Niamey, stolicy Nigru. Wkrótce po przyjeździe do tego kraju zostałem doradcą do spraw ochrony zdrowia przy prezydencie Nigru Haman Diori. Gdy na uniwersytecie w Niamey powstał wydział lekarski, zostałem na nim wykładowcą. Do Dahomeju jeżdżę w celach turystycznych, a także wysyłany przez prezydenta na zjazdy czy konferencje, dotyczące spraw medycznych. Bywałem też w innych afrykańskich krajach, takich jak Mali, Górna Wolta (obecnie Burkina Faso), Togo, Wybrzeże Kości Słoniowej i Senegal.*

Potem wszyscy zaśpiewaliśmy znaną harcerską piosenkę: „Płonie ognisko i szumią knieje”.

Kiedy Bogdan zakończył swoje opowiadanie, stwierdziłem, że świat jest mały: - *Niejednokrotnie nie mogliśmy się spotkać w Olskuszu, a spotkaliśmy się na drugim końcu świata.*

Potem kapitan zaprosił wszystkich do swojej kabiny na statku - na śledzia i „żytko”. Gdy odprowadziliśmy z kapitanem gości do bramy portowej, wszyscy byli dobrze „zaperfumowani”. Po serdecznym pożegnaniu, Bogdan z kolegami odjechali do hotelu de la Plage, a my z kapitanem, wracając na statek, odśpiewaliśmy jedną z naszych klubowych piosenek:

„Mąż do domu wraca/ Głowa mu się kiwa/ Za dużo wypił/ Wody i piwa/ A żona w domu/ Morde mu rozbija/ Niech cię zabierze/ Teraz milicyja/”

Zwiedzanie miasta

Na trzeci dzień mego pobytu w Dahomeju wybrałem się na zwiedzanie współczesnej stolicy tego kraju - Cotonou. Liczyło ono wtedy 150 tys. mieszkańców, dużo więcej niż dawna, kolonialna stolica Porto Novo. Miasto rozbudowywało się w szybkim tempie i na wyrost. Prócz nowoczesnego portu morskiego także na skraju miasta był port lotniczy, wyposażony w luksusowy budynek dworcowy i klimatyzowany hotel. Z lotniska do centrum miasta prowadziła szeroka aleja wśród palm. Za tą trasą na północ rozciągała się nowoczesna dzielnica willowa. Przy świeżo wyasfaltowanych uliczkach, w schludnych, wypełnionych soczystą tropikalną roślinnością ogrodach, wznosiły się kolorowe, murowane wille. Przed domami parkowały samochody, przeważnie francuskich marek.

Przy nadmorskim bulwarze wznosiły się: gmach ministerialny, budynek parlamentu, imponujący pałac prezydencki. Nie brakowało też Pałacu Sprawiedliwości, centralnej poczty oraz eleganckich hoteli i stacji benzynowych. Stał tam też ciekawy dwuwieżowy meczet i kilka świątyn katolickich. Mniej rzucały się w oczy miejsca kultu fetyszystów (dahomejskich czarowników).

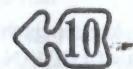
Na bazarze sprzedawano wszystko, co produkuje stępną z artystycznego rzemiosła Dahomej i co eksportowała Francja (przysłowiowy szwarc, mydło i powidło). Stragany wypełnione były tymi magicznymi wyrobami z drewna, brązu i gliny, garami, tykwami na wodę i mąkę maniokową, miednicami, wiadrkami, w których kobiety dźwigają ogromne ciężary na głowach. Tło-

czyło się to wszystko tuż obok nowoczesnego kina „Vog”, przed którym wielki afisz ze zbrojnym w colty kowbojem reklamował jakiś western. Latające nad Cotonou samoloty, zataczały szeroki łuk, zakłócając spokój laguny Mokoue, na której wodach zachował się rezerwat ludzi, gardzących zdobyczami współczesnej „ładowej” cywilizacji.

Kończąc moje wspomnienie, muszę podzielić się z Czytelnikami „Przeglądu Olskuskiego” pewnym spostrzeżeniem. Otóż przeświadczony jestem, że nie ma takiego zakątka świata, gdzie nie zawieruszyłby się jakiś rodak lub przynajmniej ktoś polskiego pochodzenia. W każdej podróży i w każdym kraju znajdziemy jakiegoś „swojaka”.

Protazy Cebo

Zamkowe rozmyślanie



ją skazane na powolną śmierć. Nigdy służby konserwatorskie lub władze miasta nie zdobędą tyle funduszy by zamek mógł choć w jakiejś małej części zostać zabezpieczony.

A przecież znane są w Polsce przypadki odbudowy zamków, „których nie był”. Odbudowano zamek w Kazimierzu, dzięki uporowi jednego tylko człowieka odbudowano zamek w Dobczycach, którego ruiny skrywała niegdyś w całości ziemia. Ostatnio odwiedziłem zamek w Korzkwi, niedaleko Olskusza, który także jest odbudowywany.

Myślę, że znalezienie poważnego patrona i protektora zamku rabsztyńskiego pozwoliłoby nie tylko na uratowanie tego zabytku, ale także na pojawienie się w naszej okolicy wspaniałej atrakcji turystycznej. Jak dotąd, jakoś nie potrafimy wykorzystać wszystkich walorów turystycznych naszej okolicy. Gromady turystów ciągle omijają nasze miasto, a przecież mamy, nawet w samym mieście wiele „starożytnych pamiątek”.

Bach

Lucjan Stanisław Poczesny

... mówmy o pieniądzach

Kiedy członkowie Redakcji „Przeglądu Olkuskiego” postanowili, iż będą się prywatyzować, myślę, że pomyśleli też o wprowadzeniu tematów ekonomicznych, które są podstawą działania tzw. „wolnego rynku”, „gospodarki rynkowej” itp. dziedzin.

Zapytano m.in. i mnie czy takiegoż tematu bym nie poprowadził w gazecie. Określając zarazem ramy, iż ma być pisany w sposób łatwy, krótki i przystępny.

Ekonomią zajmowałem się, jak pamiętam, zawsze. W czasach PRL - nawet studiowałem, a ponadto zajmując najróżniejsze stanowiska z obowiązku i własnej dobrej woli, uczyłem się, jak to w życiu bywa, tegoż przedmiotu na własnych błędach i różnorakich kursach.

Później grałem na Warszawskiej Gieldzie Papierów Wartościowych S.A. A już zupełnie ostatnio dzięki zbiegowi okoliczności, zacząłem się szkolić na Doradcę Finansowo - Majątkowego w OVB ALLFINANZ.

Tak więc wydaje mi się, że coś niecoś wiem na ten temat. A to co wiem, postanowiłem upowszechnić, by inni nie musieli znów uczyć się wyłącznie na „własnych błędach”.

Na początek pomyślałem o dobrym tytule.

Po wielu pomysłach, koncepcjach i rozważaniach - wybrałem, nie bez podpowiedzi OVB ALLFINANZ, ten który jest powyżej. Może w przyszłości, jeżeli ta rubryka znajdzie uznanie u Czytelników, będą i podtytuły - zobaczmy.

Później przyjąłem pewien schemat, który Ci przedstawiam czytelniku:

- Słowniczek niektórych najważniejszych pojęć ekonomicznych.
 - Rynek. Potrzeby ludzkie i zaspokojenie.
 - Gospodarka.
 - Droga do dobrobytu. Spojrzenie w przyszłość.
 - Aneks do słownika pojęć ekonomicznych,
- nie wydaje mi się, by był on sztywny.

Temat dotyczy nas wszystkich. A więc będą zapewne od Was Czytelnicy listy, telefony, faksy, a może i poczta multimedialna, do której się odnosząc - zmuszony będę wprowadzić zmiany, korektę lub też zupełnie nowe rozdziały.

Ponieważ okienko zakreślone mi przez Redakcję obejmuje tylko 1/2 szpalty (tj. strony) muszę na dziś kończyć i zapraszam za dwa tygodnie.

**Remonty
budowlane**
specjalizacja
**KAFELKOWANIE
EWJUTA**

Klucze, ul. Górna 22
tel. 0-90 31-20-90

Prośba

Zwracamy się z prośbą do Pani Redaktor Elżbiety Kazibut z zagłębiowskiego dodatku „Trybuny Śląskiej”, by przy pisaniu tekstów do swojej gazety korzystała nie tylko z artykułów opublikowanych w „Przeglądzie Olkuskim”, ale także z materiałów zebranych przez siebie. A jeśli już Szanowna Pani przepisuje coś z naszych łamów, to wdzięczni będziemy za podanie źródła.

Redakcja
„Przeglądu Olkuskiego”

Szlak bojowy 2 Korpusu Polskiego we Włoszech

W 1943 r. oddziały ewakuowane ze Związku Sowieckiego Polskiej Armii na Wschodzie, wspólnie z oddziałami Armii Polskiej z Palestyny utworzyły w Iraku 2. Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Składał on się z 3. Dywizji Strzelców Karpackich (3. DSK), 5. Kresowej Dywizji Piechoty (5. KDW) oraz 2. Samodzielnej Brygady Pancernej (2. SBP), i wchodził w skład 8. Armii Brytyjskiej. Decyzja o wysłaniu 2. Korpusu do Włoch zapadła w Kairze 7. 12. 1943 r. Przewóz z Aleksandrii odbył się w pięciu rzutach, począwszy od końca grudnia 1943 r., 3. DSK i 5. KDP lądowały w Taranto, a 2. SBP w Neapolu.

Do końca 1944 r. cały Korpus znalazł się na linii frontu, na góskim odcinku rzeki Sangro, prowadząc walki pozycyjne. Dla Polaków przewidziano jednak znacznie trudniejsze zadanie: przełamanie niemieckiej obronnej „Linii Gustawa” w rejonie wzgórz Monte Cassino, blokujących jedyną drogę otwierającą dostęp do Rzymu. Niemcy posiadali tu niesłychanie korzystne rozmieszczenie środków ogniowych, wspomagających się wzajemnie na sąsiednich wzgórzach oraz potężnie ufortyfikowane linie obronne praktycznie panujące nad całą okolicą.

Trzy poprzednie ataki sprzymierzonych w tym rejonie zostały krwawo odparte przez elitarną jednostkę niemiecką - 1. Dywizję Strzelców Spadochronowych. Polskie natarcie ruszyło w nocy z 11 na 12 maja, poprzedzone przygotowaniem artyleryjskim. 3. DSK atakowała wzgórze 593 i Albanette, 5. KDP na Widmo i San Angelo. Choć cele zostały w nocy osiągnięte, w ciągu dnia liczne kontrataki nieprzyjaciela i stały ostrzał z sąsiednich wzgórz spowodowały, że z zapadnięciem nocy Polacy wycofali się na pozycje wyjściowe.

Po przegrupowaniu i uzupełnieniu oddziałów żołnierzami służb, 17 maja ruszyło drugie natarcie. Padło wzgórze 593 i Widmo. Był to przełomowy moment bitwy. Ponowne natarcie 18 maja całkowicie przełamało linię obrony niemieckiej. Patrol 12. Pułku Ułanów Podolskich zajmuje klasztor i zawiesza na jego ruinach białą - czerwoną flagę. W tym rejonie 2. Korpus walczył do 25 maja, pokonując kolejną linię obrony, zdobywając zmienione w twierdzę miasteczko Piedimonte, stanowiące „zawias” umocnień „Linii Hitlera”.

Po krótkim odpoczynku, już w czerwcu, Polacy przejmują odcinek Adriatycki od miejscowości Pescara, z naczelnym zadaniem zdobycia ważnego portu strategicznego - Ancony. Z zadania tego wywiązują się znakomicie, co było tym cenniejsze, że walczyli w całkowitym odosobnieniu i bez tak potrzebnego wypożyczynku i uzupełnień. Czekająca ich tu jeszcze najcięższa bitwa nad rzeką Metauro. Wspaniała współpraca piechoty, broni pancernej i artylerii dała znakomite rezultaty. Nieprzyjacielskie dywizje poniosły tak ciężkie straty, że musiały po tej bitwie być wycofane z frontu. Zwycięska bitwa nad Metauro, umożliwiła Polakom wykonanie następnego zadania - zdobycia Pesaro i przełamania wraz z innymi jednostkami 8. Armii Brytyjskiej (1-2 września 1944 r.) bardzo silnie bronionej przez Niemców „Linii Gotów”. We wrześniu walki przenoszą się w rejon Apeninu Emiliańskiego, gdzie w trudnych, górskich warunkach toczy się szereg bitew przez całą jesień i zimę 1944/45 r.

Wiosną 1945 r., Polacy działając na odcinku Faenza - Bolonia, tradycyjnie już pomiędzy dywizjami 8. Armii Brytyjskiej i 5. Armii Amerykańskiej, przekraczają siedem „legendarnych rzek” i jako pierwsi - ku zaskoczeniu Amerykanów, dla których był to wyznaczony cel - wkraczają do Bolonii (21. 04. 1945 r.). Naszych żołnierzy otoczyła wiwatująca na ich cześć ludność. Gratulacjom od burmistrza Bolonii towarzyszyło obсыpywanie kwiatami, wpis do „Złotej Księgi” miasta oraz okrzyki „Niech żyje Polska”...

Następnie 2. Korpus odchodzi do odwodu. Kilka dni później została podpisana kapitulacja wojsk niemieckich we Włoszech.

W momencie zakończenia wojny 2. Korpus liczył ok. 100 tys. żołnierzy. Był nie tylko jednostką wojskową, ale tworzył również małe państwo polskie, prowadząc działalność oświatową i kulturalną. Miał też swoje liczne wydawnictwa.

Na czterech polskich cmentarzach we Włoszech pozostało jednak ponad 4 tys. poległych (w tym także pochodzących z ziemi olkuskiej) w: Bolonii 1427, Loreto 1081, pod Monte Cassino 1071 i w Casasimie 430. Nie wszyscy spoczywają jednak na polskich cmentarzach, wielu pozostało tam, gdzie zginęli.

W. B. Towarzystwo Przyjaźni
Polsko - Włoskiej

Spitsbergen, Grumant, Svalbard



Io i pod taką właśnie słowiańską, wulgarną nazwą miejsce to znane jest oficjalnie do dzisiaj.

Warto jeszcze wspomnieć o jednym aspekcie pobytu na Spitsbergenie. Byliśmy tam niezwykle gościnnie przyjmowani przez radzieckich górników, a stołówek w Barentsburgu z niezmierzoną ilością sałatek i kucharkami wyglądającymi jak dwóch zawodników sumo razem wziętych, długo jeszcze wspominaliśmy po powrocie do Krakowa, smętnie siedząc nad chudymi obiadekami w „Zaczuku”. W ogóle z tym wydobyciem węgla na Spitsbergenie to też dziwna sprawa. Wydobywa się go rocznie około 900 tys. ton, zresztą bardzo niskiej jakości. Wydobywali go zarówno Norwegowie i po części spalali na miejscu - ale później okazało się to zbyt szkodliwe ekologicznie, więc wywozili go do Norwegii,

gdzie z kolei przytłaczającą wielkość energii otrzymuje się z elektrowni wodnych, a i ropa naftowa ze złóż na Morzu Północnym jest niezmiernie tania - jak i Sowieci, a obecnie Rosjanie, których też trudno podejrzewać o brak tańszych i bardziej dostępnych surowców energetycznych. Na ok. 3000 mieszkańców Spitsbergenu było ok. 1000 Norwegów i ponad 2000 Rosjan (nie wiem, jak się to kształtuje obecnie). Podejrzewam, że spośród tych ostatnich, co najmniej połowa to byli wszelkiego rodzaju agenci i pracownicy KGB, GRU i specnazu, którzy w razie czego mieli za zadanie przechwycić wyspy i uczynić je bazą wypadową przeciwko Europie Zachodniej. Spitsbergen bowiem znajduje się na północnej flance NATO, do którego należała i należy Norwegia, a na otaczających go wodach krzyżowały się szlaki atomowych okrętów podwodnych NATO i Układu Warszawskiego.

Nie wiem, jak ocenić swój pobyt na Spitsbergenie w kategoriach wspomnianych wyżej „zyskania chwały czy okrycia się hańbą”. Przez minione 10 lat nigdy nie żałowałem, że tam byłem. Na pewno można tam przeżyć tzw. męską przygodę, oczywiście polegającą raczej na błakaniu się po skałach i lodowcach z przytroczonego do pasa coltem magnum lub postrzeleniu sobie z karabinu Mauzera niż na licznych kontaktach z płcią piękną (kobiety rzadko trafiają się w składzie ekspedycji polarnych). Dla mnie osobście najbardziej wstrząsające przeżycie ze Spitsbergenu to nie spotkanie oko w oko z polarnym niedźwiedziem, lecz codzienne mycie zębów w wodzie spływającej z topniejącego lodowca - miała temperaturę +2 stopnie!

Jerzy Roś

Czy będzie jeden Kwaśniów?



brakuje problemów z wodą w piwnicach. Nawet te niewielkie szkody zobowiązują nas do udrożnienia rowów i przepustów oraz kompleksowej regulacji wszystkich cieków wodnych, od źródeł do ujścia. Taka powinna być najbliższa przyszłość, a obecnie, wolni od własnych powodziowych utrapień, pomagamy innym. Nasza Ochotnicza Straż Pożarna posiadająca nowy wóz bojowy, jest w ciągłej akcji na terenie gminy, a wcześniej była obecna w Raciborzu. Wielu mieszkańców przekazało dary dla powodzian...

Co warto zobaczyć?

Zachęcając do przyjazdu w tę „okolicę” należy brać pod uwagę całą parafię, tj. Kwaśniów Dolny i Górny, Hucisko i Stoki Kwaśniowskie, bo dopiero wtedy można zapropono-

wać szeroki zakres turystycznych i rekreacyjnych atrakcji.

- Kwaśniów Dolny otaczają od północy i zachodu mieszane lasy urozmaicone łagodnymi wzniesieniami i licznymi polanami. Archeologiczną atrakcją jest tu „odkryta” niedawno średniowieczna wieża mieszkalno-obronna. Hucisko sąsiaduje z zalesionymi stokami „ruskiej Góry”, a Stoki Kwaśniowskie - słyną ze źródlanych stawów i miejsc wypoczynkowych. Dla wielu interesujące mogą być stare kapliczki, jaskinie i skalne schroniska. Piękne są też krajobrazy i to prawie we wszystkich kierunkach. Wiadomo, że okolice te charakteryzują się wyjątkowo korzystnym, pod względem zanieczyszczeń, mikroklimatem, zdaniem wielu - porównywalnym z... Krynicą.

Bolesław Huras

50 numerów minęło

Właśnie pojawił się 50 numer samorządowego miesięcznika „Echo Żarnowca”. Pismo ukazuje się od grudnia 1992 r. w nakładzie 200 egzemplarzy. Redaktorem naczelnym tego 8 stronicowego lokalnego wydawnictwa jest Helena Nowak, na co dzień kierownik Biblioteki Gminnej w Żarnowcu. Od jakiegoś czasu utrzymujemy dość bliski kontakt z redakcją „Echa Żarnowca”, przesyłamy sobie bieżące numery naszych gazet, kilkakrotnie odwiedzaliśmy też siedzibę żarnowieckiego miesięcznika. W 50. numerze znaleźć można między innymi fotoreportaż z zalanych przez powódź wsi gminy Żarnowiec oraz kolejny materiał ks. kanonika Witolda Stolarczyka poświęcony krzyżom, figurom i kapliczkom przydrożnym z terenów gminy Żarnowiec (tym razem opis dotyczy wsi Otolą).

/O/

TELEFONY ALARMOWE

POGOTOWIA

POLICJA 997, 43-01-40
STRAŻ MIEJSKA 43-13-11
POGOTOWIE
RATUNKOWE 999
SZPITAL 43-02-11
STRAŻ POŻARNA 998
POGOTOWIE
ENERGETYCZNE 43-13-19
POGOTOWIE
GAZOWE 43-16-73
POGOTOWIE
WODOCIĄGOWE 43-00-03
USZKODZENIA
TELEFONÓW 914

URZĘDY

URZĄD MIASTA I GMINY
43-00-01, 43-18-04
URZĄD REJONOWY 43-04-42
URZĄD STANU
CYWILNEGO 43-09-52
URZĄD SKARBOWY 43-14-18
REJONOWY URZĄD
PRACY 43-43-48
BIURO RADY
MIEJSKIEJ 43-03-86
MIEJSKI OŚRODEK
KULTURY 43-15-39
MIEJSKI OŚRODEK
SPORTU I REKREACJI
43-45-68, 43-45-70

HOTELE

„OLKUSZ” 43-36-13
„SPORTOWY” 43-45-68
„ZAMEK” - PENSJONAT
43-35-81
„REALBUD” 43-10-02
DOM WYCIECZKOWY
43-27-37

DWORCE

PKP 43-11-11, 43-19-28
PKS 43-03-54, 43-11-00
PKM 43-36-00

POMOC DROGOWA

REALBUD 43-10-02
J. GŁAB 43-35-93, 43-44-09
P. KŁAPCZIŃSKI 43-06-02
POLMOZBYT 43-31-70, 43-31-60

Dzieje KS „Bolesławianka”

Osada Bolesław od początku XIX w. była gminą, w której bujnie rozwijał się przemysł, rzemiosło i handel. Podobnie było z kulturą, także tą sportową.



Na zdjęciu pochodzącym z archiwum domowego piłkarza KS Bolesławianka Edmunda Dziubdzieli widzimy drużynę tego klubu z roku 1953, od lewej stoją: J. Borkowski, Fulbiszewski, J. Łaskawiec, M. Łaskawiec, J. Fulbiszewski, W. Łabisko, E. Dziubdziela, St. Czerniak, St. Fruzik, J. Czerniak, St. Kalat, Łaskawiec.

Oprócz nich w Bolesławiance grali też: H. Krzemiński, J. Owieczka, S. Ryczko, S. Probiez, M. Mołęda, A. Stempowski, E. Sygit, Z. Chochół, K. Szweđa, K. Głowacki, R. Kulawik, J. Sikora, K. Probiez, A. Puz, K. Klamka, K. i B. Jedlińscy, W. Curyło, H. Kowalski, E. Mysiak.

Klub Sportowy „Bolesławianka” powstał w 1926 r., w okresie panującego wówczas dużego bezrobocia. Górnicy licznie wtedy wyjeżdżali za pracę m. in. do Belgii i Estonii. Założycielami i ofiarnymi działaczami KS byli Bolesławianka byli: S. Szczubiński, St. Rządowski, M. i J. Łabisko, S. Łaskawiec. W zasadzie działalność klubu koncentrowała się na piłce nożnej. W ciągu roku rozgrywano po parę meczów koleżeńskich z drużynami Olkusza, Wolbro-

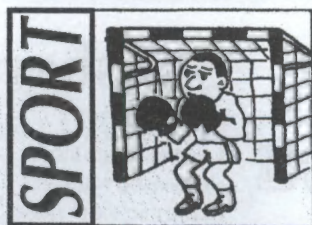
mia, Dąbrowy Górniczej, Strzemieszyc, Klucza i Sławkowa. Z tymi pierwszymi ponosząc porażki.

Klub napotykał duże trudności, brakowało funduszy na sprzęt, nie posiadano też zaplecza socjalnego. Piłkarze mogli liczyć tylko na siebie i wąską grupę sympatyków. W okresie okupacji hitlerowskiej zamarła działalność sportowa. Do radości należał nawet widok dzieci kopiących piłkę. Po wyzwoleniu w 1945 r. działacze KS Bolesławianka postanowili reaktywować klub. Początek dał mecz piłki siatkowej z drużyną Armii Czerwonej. Grano na szybko przygotowanym boisku. Gościnność gospodarzy czerwonoarmiści nagrodzili pozostawiając im sprzęt sportowy. Potem przystąpiono do organizacji drużyny piłkarskiej. Grano wówczas na boisku przy drodze do Łasek. W drugiej połowie 1945 r. zaczęto grać mecze piłkarskie z pobliskimi drużynami, m. in. z Wojkowicami (4:3 i 0:3). 9 i 16 września rozegrano dwa mecze z Przebojem Wolbrom (oba przegrane - 2:5 i 2:3).

Piłkarze Bolesławia na jesień tegoż roku przystępują do rozgrywek o mistrzostwo Klasy C Okręgu Zagłębiowskiego (siedziba okręgu w Będzinie). Pierwszy mecz rozegrano 28 września znów z Przebojem, przegrywając 1:2. W grupie tej grały wtedy też m. in. Dobranowice, TUR Sosnowiec i FKS Olkusz. Mistrzem grupy (i awans do Klasy B) został Przebój. OMTUR Olkusz grał mecze eliminacyjne do Kl. B i po wygraniu w Będzinie decydującego meczu, już na jesieni 1945 grał w wyższej klasie.

Od 1950 r. Bolesław bierze udział w rozgrywkach woj. krakowskiego. Koordynatorem rozgrywek był WKKF i PKKF (okręgi i podokręgi zostały zlikwidowane). Taki stan trwał do 1956 r.

O ile po wyzwoleniu wzorem do naśladowania byli piłkarze OMTUR Olkusz, o tyle po 1952 r. byli oni już równorzędnymi partnerami dla Gwardii Olkusz, Unii Wolbrom, Stali Bukowno, Unii Klucze i innych. Stal Olkusz po wygraniu barażu z



Gwardią Olkusz od 1954 r. grała w Klasie A (gr. krakowska). Swoją karierę, jako samodzielny klub gwardziści zakończyli w 1959 r. (grali wtedy cały czas w Kl. A). W tymże roku klub połączył się z Bukownem.

Piłkarze Bolesławia rozegrali szereg interesujących meczów. Do dzisiaj z rozrównieniem byli piłkarze wspominają mecz w Brzeszczach, gdzie do przerwy przegrywali 0:2. W przerwie meczu prezes zagroził piłkarzom, że po przegranym meczu pójdą do Bolesławia pieszo. Tak zdopingowani piłkarze wygrali mecz 3:2, by potem ucieść zwycięstwo w słynnej knajpie w Bolesławiu. Ciekawa była historia z meczu z Wandą Nowa Huta, gdzie tocząc się do bramki Bolesławia piłkę wybił w ostatniej chwili ... trener, który wpadł na boisko zza bramki.

Przez drużynę przewinęło się wielu zawodników. Spora grupa z nich pracowała w Kombinate Górniczo-Hutniczym, gdzie byli cenionymi pracownikami. Kilkunastu ukończyło wyższe studia. Niektórzy byli piłkarze piastowali poważne stanowiska w swoich zakładach pracy. Znakomicie Bolesławianka można żywić nadzieję, że KS Bolesławianka jeszcze się odrodzi.

W Bolesławiu wspomina się osiągnięcia OMTUR-u i piłkarzy z Olkusza, ale najbardziej się pamięta piłkarzy i trenerów z Bolesławia E. Banysia i R. Kli-cha.

Działaczami Bolesławianki - Górnika byli: T. Zajder, P. Ofanowski, E. Borkowski, W. Kastełnik, M. Łabisko, M. Krzemiński, M. Łaskawiec, R. Warat, S. Cebo i A. Tarasow (długoletni skarbnik).

/Sympatyk/

ŻALUJE PIONOWE

STAŁA EKSPOZYCJA

Olkusz, ul. Krakowska 2

tel. 43 14 20

PIECZĄTKI - EXPRESS